NASZE SPRAWY

ORGAN ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW
POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH
dawniej „SPRAWY ZWIĄZKOWE"

Rok III/VII. Warszawa, luty 1931 r. Nr. 2 (53)

Wydawca:
ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI ULICA KOPERNIKA 36/40, III p. Nr. 39, TELEFONY 711-49 i 179-06

NASZE SPRAWY

ORGAN ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH
dawniej „SPRAWY ZWIĄZKOWE"

Rok III/VII. **Warszawa, luty 1931 r.** **Nr. 2 (53)**

TREŚĆ NUMERU.

1. Chmury na horyzoncie . . . . . 2—4
2. Co na to Związek . . . . . . 4—5
3. O udział świata pracy w życiu gospodarczem, prof. U. W. p. H. Rygier. 6—10
4. Jadę do Zakopanego, feljeton K. M. . . . 10—11
5. Brońmy poziomu płac. „W". . . . . . 11—13
6. Pokłosie jubileuszowe . . . . . 14—16
7. List z prowincji . . . . . . 17—18
8. Porozumienie i współpraca . . . . 18—19
9. Dział Urzędowy 20
10. Kronika 21
11. Nasza rodzina . . . . . . 22—24
12. Wieczornica . . . . . . 22—23
13. Z ruchu zawodowego 24
14. Nasze bolączki 25
15. Z życia Instytucji 25
16. Humor — Szopka Związkowa Szerszeń. . . 26—30
17. Odpowiedzi Redakcji 31
18. Ogłoszenia . . . . 31—32

Wydawca:
ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI ULICA KOPERNIKA 36/40, III p. Nr. 39, TELEFONY 711-49 i 779-06

Chmury na horyzoncie

Przeżywamy obecnie kryzys gospodarczy o napięciu niezwykle ostrem. Fakt nadejścia okresu kryzysu po latach pomyślności nie jest dla znawców historji rozwoju ekonomicznego niespodzianką. Charakter i przebieg kryzysu nie wykazują również znaczniejszych różnic w porównaniu z takimi okresami lat dawnych.

Konjunktura gospodarcza ma przebieg cykliczny. Przed dzisiejszym momentem mieliśmy okres pomyślnej konjunktury, również i w bliższej, lub dalszej przyszłości nastąpić musi załamanie się obecnej depresji. Świadoma działalność ludzka może w pewnym stopniu wpłynąć na przebieg omawianego zjawiska.

Dlatego uważamy za konieczne na wstępie to podkreślić, że według naszego mniemania pewne czynniki miarodajne zdradzają zbytnią nerwowość w ocenie przeżywanego obecnie momentu. W dalszym ciągu naszych rozważań pragnęlibyśmy spróbować zanalizowania podstaw i przyczyn przesilenia gospodarczego, jaki kraj nasz, a w większym jeszcze stopniu niemal cały świat przeżywa.

Bodaj, że zasadniczą przyczyną depresji gospodarczej jest znaczna po wojnie rozbudowa aparatu produkcyjnego przy równoczesnym spadku konsumcji.

O ile zgodzimy się na powyższe twierdzenie, które zresztą jest głoszone przez największe powagi ekonomiczne, ułatwi to nam oznaczenie środków, mogących służyć do złagodzenia przebiegu kryzysu. Nie należy do naszych zadań, ani też nie leży w intencji wskazywanie dróg, jakiemi ma kroczyć polityka gospodarcza kraju. O tyle jednak, o ile dotyczyć ma ona nas samych, możemy i musimy z nią się zapoznać.

Skoro, jak stwierdziliśmy, zasadniczą podstawą przesilenia jest niedostateczna konsumcja, należałoby dążyć do jej powiększenia. Ten, pozornie tak prosty środek, nie jest jednak łatwy do zrealizowania. Zwiększenie bowiem konsumcji uzyskać można bądź przez powiększenie liczby konsumentów, n. p. przez zdobycie nowych, wartościowych rynków zbytu, bądź też przez powiększenie spożycia wewnątrz kraju. Ani jedna ani druga ewentualność nie jest w naszych warunkach łatwa do przeprowadzenia. Wydaje nam się, że możliwe do uzyskania powiększenie konsumcji da się uzyskać, o ile już nie powiększenie poziomu płac. Charakterystycznem zjawiskiem kryzysu jest spadek cen. Przy tym stanie rzeczy wartość realna płac wzrasta, i, co za tem idzie, zwiększa się również odpowiednio konsumcja. Zwiększona konsumcja powoduje zmniejszenie, lub nawet zanik różnicy między podażą, a popytem na wyroby przemysłowe i rolne, pozwala na stopniowe uruchomienia nieczynnych, z powodu braku popytu warsztatów, powoduje wzrost cen, zatrudnienia i w ostatecznej konsekwencji przyczynia się do całkowitego przełamania kryzysu.

Rzecz prosta, że opisany bieg wypadków mógłby mieć miejsce w razie posiadania dostatecznych środków na zrealizowanie wymienionego programu i na wypadek izolowania danego rynku od wpływów zewnętrznych. Przy naszym, tak stosunkowo nieznacznym udziale w obrocie międzynarodowym i przy naszym systemie gospodarczym, opartym głównie o rynek krajowy, wyżej przytoczony bieg wypadków byłby chyba bardziej bliski rzeczywistości, niż w innych krajach. Czy nasza polityka gospodarcza kroczy wyżej oznaczonemi szlakami?

Przy debatach nad budżetem na rok 1931-2 sprawa polityki gospodarczej państwa była obszernie omawiana. Zgodzono się nawet, że źródło obecnego kryzysu leży w spadku konsumcji. I jakież środki wynaleziono dla zaradzenia temu złu? Oto uznano za najbardziej wskazane... obniżenie poborów urzędniczych, wiedząc, że pociągnie to za sobą redukcję płac wogóle. W konsekwencji zatem nastąpić musi nieuchronnie dalszy spadek konsumcji.

Gdyby jednocześnie nastąpiły zmiany w polityce podatkowej, pozwalające oczekiwać wzrostu konsumcji innej warstwy narodu wówczas nie poruszając tu kwestji dopuszczalności finansowania konsumcji jednej warstwy kosztem innej, moglibyśmy się zgodzić, że dla gospodarki ogólnokrajowej będzie to obojętne, lub nawet korzystne. Tak jednak, jak rzeczy miały miejsce, według naszego przekonania, odnośnie uchwały raczej pogłębią jeszcze kryzys.

I to jeszcze trzeba zauważyć, że przy obecnym układzie budżetu urzędniczego o charakterze wybitnie wegetacyjnym skutki uchwały w największym stopniu uderzą w rolnictwo, a więc w autorów uchwały.

Odbieglibyśmy znacznie od objektywizmu, który staramy się zachować, gdybyśmy pominęli jedyne, lecz niezmiernie poważne uzasadnienie wspomnianej uchwały.

Brak środków w skarbie i konieczność uchwalenia realnego budżetu.

Lecz... wszak było to tylko jedno ogniwo w łańcuchu zarysowanego systemu polityki.



CHMURY I GÓRY. fot. H. Poddębski.

Jakże bowiem można sobie wytłumaczyć projekty, szczęśliwie jeszcze nie uchwalone, zmniejszenia poborów tej „arystokracji urzędniczej", zatrudnionej w przedsiębiorstwach państwowych. Wszak na budżet państwowy wpływu one nie wywierają. Są to przdsiębiorstwa skomercjalizowane, w których koszty administracyjne, wydaje nam się, nie przekraczają ogólnie przyjętego odsetka. Jakie tedy miałoby uzasadnienie to zarządzenie, o ile odrzucimy demagogję, na którą wskazywałby sam termin „arystokracja urzędnicza", zakrawający na gorzką ironję. Jakież cele miały na oku sfery, domagające się obniżki poborów tej grupy pracowników? Czyżby miało to nastąpić jedynie dla zasady. Wszak nie mogło to wpłynąć na zmniejszenie ciężaru podatkowego, gdyż przedsiębiorstwa te z budżetem państwowym nie są związane, a koszty administracyjne, nie są pono nigdzie nadmierne—przeciwnie, raczej niemal wszędzie są niższe, aniżeli w analogicznych zakładach prywatnych. A czyż warto wspominać, że podobny projekt, nie przynosząc realnych korzyści, powiększyłby tylko ostrość przesilenia. Czyż zmniejszenie konsumpcji kilkuset tysięcy rodzin pracowników tych przedsiębiorstw mogłoby nie zaważyć na konsumcji zarówno artykułów przemysłowych, jak i rolniczych?

Wszak nie o to chodziło wnioskodawcom. A i to dodać należy, że zmniejszenie poborów tej grupy pracowników zredukowałoby poważnie wpływy kas chorych, zakładów ubezpieczeń i... skarbu państwa, m. in. z podatku dochodowego.

Z całą pewnością możemy to powiedzieć, że projektu skuteczniejszego pogłębienia i rozszerzenia kryzysu niepodobna sobie wyobrazić.

Nie możemy tu operować ścisłemi materjałami w odniesieniu do innych przedsiębiorstw i zakładów, lecz, o ile chodzi o P. Z. U. W., materjały te wskazują w sposób niewątpliwy, że projekty obniżenia naszych uposażeń żadnego rzeczowego uzasadnienia nie mają.

Prócz bowiem przytoczonych ogólnych względów, przemawiają przeciwko temu cyfry procentów, kosztów administracyjnych w P. Z. U. W., które są utrzymane na takim poziomie, że ani teorja, ani praktyka ubezpieczeniowa nie dają żadnych poważnych podstaw do żądań wydatnego, nagłego ich obniżenia. Nie znaczy to, że przy coraz bardziej postępującem usprawnianiu aparatu P. Z. U. W. nie będzie możliwe uzyskanie z biegiem czasu niższego odsetka. Zniżka procentu kosztów administracyjnych postępuje stale. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że można jednem pociągnięciem pióra naturalny proces ten przyspieszyć, krótkowzroczna byłaby to polityka i niebezpieczna. Mimo wszystko bowiem dla wprowadzenia pewnych zmian w tak delikatnym i skomplikowanym aparacie, jakim jest zakład ubezpieczeniowy, nie wystarczy wie-

lodziedzinowa specjalność — tu trzeba gruntownej znajomości rzeczy.

Wydawałoby nam się wtedy, że lepiej by zrobili wnioskodawcy, gdyby się najpierw zapoznali ze stanem i maszynerją aparatu, który chcieli tak mało subtelnym przyrządem, jak gilotyna — ulepszać.

Istnieją bowiem wymowne i łatwe do wynalezienia sposoby dokonania tego. Cyfry tu są najbardziej miarodajne. Cóż one mówią o kosztach administracji P. Z. U. W. Wynosiły one w stosunku do wszystkich dochodów P. Z. U. W.:

w r. 1924	20.26%	w r. 1927	15.99%
„ „ 1925	18.39%	„ „ 1929	14.94%
„ „ 1926	16.37%		

W stosunku zaś tylko do zbioru składek:

w r. 1924	24.11%	w r. 1927	20.87%
„ „ 1925	24.03%	„ „ 1928	18.60%
„ „ 1926	21.15%	„ „ 1929	15.31%

podczas, gdy w latach przedwojennych aparat, obsługujący ⅓ obecnego terenu działania P. Z. U. W., pochłania w stosunku do zbioru składek:

w r. 1903	17.06%
„ „ 1906	16.77%
„ „ 1909	16.33%
„ „ 1912	15.40%

W porównaniu z innemi zakładami ubezpieczeń procent ten ukształtował się na poziomie najniższym, gdyż w stosunku do ubezpieczeń własnych koszty administracyjne w roku 1928, wraz z kosztami administracji własnej *) (rocznik P. U. K. U. za r. 1930, str. 56—57 w 8 zakładach wzajemnych większych średnio 52.45%

w 11 zakł. wzajemn. akcyjnych	„	50.72%
w 5 zakł. wzajemn. zagran.	„	42.63%
w 5 zakł. wzajemn. publiczn.	„	23.82%
zakł. ubezpieczeń wszystkie razem		34.12%
podczas, gdy P. Z. U. W. w tymże czasie		**23.02%**

W roku 1929, jak wykazaliśmy, koszty administracyjne P. Z. U. W. zmniejszyły się bardzo znacznie, zaś w roku 1930 według prowizorycznych obliczeń wykazują znów dalszy znaczny spadek. Z całą pewnością można tedy powiedzieć, że P.Z.U.W. należy do najtaniej prowadzonych zakładów w kraju.

Czyżby cyfry te nie przemawiały do najżarliwszych zwolenników walki z kryzysem zapomocą obniżania uposażeń. Czyż, nie jest dostateczna ich wymowa?

Mamy nadzieję, że genezy odnośnych projektów szukać należy w zbytniej nerwowości czynników miarodajnych, szukających doraźnych środków do walki z niewątpliwie ciężkim kryzysem.

Szczęśliwie się stało, że przy debatach w Sejmie zwyciężyła rozwaga, że dotąd sprawa obniżania uposażeń pracowników instytucji użyteczności publicznej nie jest przesądzona i że obniżenie poborów urzędników państwowych uważa p. Minister Skarbu za ewentualną ostateczność. Mamy nadzieję, że projekty te nie będą wogóle zrealizowane. Jeżeli zaś chodzi o samą walkę z kryzysem, to wszak chyba element pracowniczy nigdy nie skąpił ofiar dla publicznego dobra. I dziś nie uchyli się z pewnością wzorem innych sfer od poniesienia słusznie przypadających na jego barki ciężarów. Lecz wydaje nam się, że zrzucanie nadmiernego ciężaru na te gotowe do ofiar barki jest nieusprawiedliwione i, co więcej, mija się z celem.

*) Podajemy łącznie z kosztami akwizycji, gdyż na ten rachunek niektóre towarzystwa przerzucają znaczną część kosztów administracyjnych, np. 5 zakładów zagranicznych przy kosztach administracyjnych 1.384 tys. zł. wyprowadziły koszty akwizycji 1.562 tys. zł.

CO NA TO ZWIĄZEK?

Od dłuższego już czasu ciężkie było położenie pracowników P. Z. U. W., obciążonych nadmierną pracą i ciągle zagrożonych uszczupleniem nikłego stanu posiadania. Przyszłość, w której spodziewaliśmy się poprawy położenia, zawiodła nasze oczekiwanie, kiedy stała się teraźniejszością, naprawdę smutną.

Obecne ciężkie położenie kraju, odbijając się na sytuacji P. Z. U. W., nie pozwala nietylko oczekiwać zmiany stanu rzeczy, który uznawany był poprzednio za ciężki, lecz raczej przeciwnie, każe spodziewać się dalszego pogorszenia. Istotnie, niemal każdy dzień przynosi ogółowi nowe, bolesne zawody i ciosy. Fundusz 20% obciążony został nieprzewidzianemi w pragmatyce ciężarami, niesłychanie niskie wynagrodzenie w roku ubiegłym za prace rejestrowe uległo w roku bieżącym redukcji, dalsze wypadki spowodowały jeszcze znaczniejsze obniżenie tego wynagrodzenia. Oszczędności, czynione na każdym kroku, niemal zawsze odbijają się pośrednio, lub bezpośrednio na pracy i płacy pracownika.

Kiedy zaś doda się do tego, że ostatnie czasy przyniosły wyraźny nacisk sfer miarodajnych w kierunku zmniejszenia w bar-

dzo znacznym stopniu kosztów administracyjnych, wypadnie stwierdzić, że nigdy chyba dotąd położenie pracowników nie było tak ciężkie.

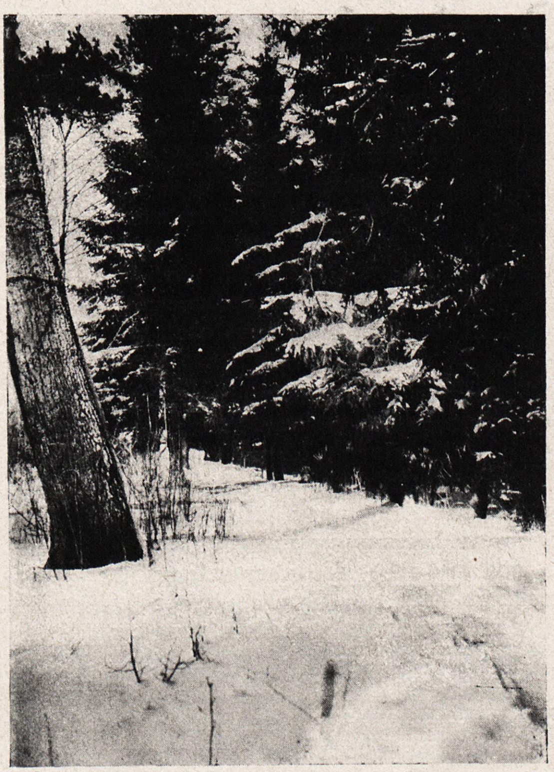
W tej nad wyraz ciężkiej sytuacji oczy wszystkich pracowników zwrócone są w kierunku Związku, od którego oczekują dyrektyw i zarządzeń, mających na celu już jeżeli nie poprawę położenia, to w każdym razie niedopuszczenia do dalszego pogorszenia się sytuacji.

Kierownictwo Związku nie jest w położeniu łatwem. Aczkolwiek bowiem wytworzony stan rzeczy nakazuje kategoryczne przeciwstawienie się obciążeniu pracowników niemal całym ciężarem przesilenia, to jednak z drugiej strony należy liczyć się z realnemi możliwościami chwili obecnej i z ogólną sytuacją kraju i Zakładu, która nie może być dla pracownika obojętną.

Znalezienie właściwego sposobu postępowania w tego rodzaju sytuacji nie jest rzeczą łatwą. Żądając od społeczeństwa i władz Zakładu uznania naszych praw i potrzeb, musimy ze swej strony liczyć się również z potrzebami kraju, a w pierwszym rzędzie Instytucji. Obecny stan Zakładu i położenie jego władz jest ciężkie. Odbija się ono na bycie pracownika. Zarówno tedy w interesie społeczeństwa, jak i Władz Zakładu i jego pracowników leżą wszelkie dążenia do poprawy obecnego stanu rzeczy. Nie może to się jednak odbyć całkowicie kosztem pracowników, jak usiłują przeprowadzić niektóre czynniki miarodajne, lecz słuszny udział pracowników w ponoszeniu ciężaru naprawy obecnej sytuacji jest konieczny. Pracownicy umysłowi wogóle, a my w szczególności nigdy nie uchylaliśmy się od przypadającego na nas obowiązku ponoszenia pewnych ciężarów dla ogólnego dobra. Z pewnością i w obecnym ciężkim momencie nie wykażemy niechęci po poniesienia pewnych niezbędnych, a możliwych do złożenia ofiar. Ofiary te mogą się objawiać w formie zwiększonych podatków, któremi obecnie obciążono pracowników, mogą obejmować zmniejszenie wynagrodzenia za pewne prace nadzwyczajne, mogą się objawiać w formie jeszcze bardziej niż dotąd intensywnej pracy, lecz nie mogą obejmować tego minimum praw do życia, jakie daje nam **zasadnicze uposażenie** wraz z uświęconym wieloletnią tradycję **funduszem 20%**.

Wydaje nam się, że ten program doraźnej ofiary dla dobra kraju i Zakładu jest możliwy do zaakceptowania przez wszystkich pracowników P. Z. U. W. i może wobec tego służyć za wytyczną polityki Związku w tem tak krytycznem, lecz miejmy nadzieję, niezbyt długotrwałem położeniu.

Wydaje nam się również, że powyższe



W LESIE.

daje dostateczne podstawy do ułatwienia Zakładowi przetrwania przeżywanego przez kraj cały kryzysu. Przypuszczamy też, że na tej platformie dałyby się również uzgodnić wypływające z ogólnej polityki zamierzenia władz Instytucji z reprezentującym ogół pracowników Związkiem.

Gdyby na tem podłożu zdołano uzyskać zrealizowane zasady porozumienia, przypuszczamy, że uzyskalibyśmy w krótkim czasie nowy, wymowny dowód doniosłości tej zasady. Wiele bowiem można uzyskać korzyści doraźnych w drodze mechanicznego przeprowadzenia redukcji wydatków, w pewnej sytuacji cały szereg najostrzejszych zarządzeń może liczyć na względne powodzenie, lecz wydaje nam się, że nigdy tak poważne rezultaty, jakie są obecnie potrzebne, nie dadzą się przeprowadzić bez współudziału najszerszych warstw wykonawców odnośnych zarządzeń i bez pobudzenia ich dobrej woli i osobistego zainteresowania we właściwy sposób i we właściwym kierunku.

Przypuszczamy, że czynniki miarodajne należycie zdają sobie sprawę z tego, a ostatnie zarządzenia dają nam ku temu mniemaniu pewne podstawy. Wierzymy tedy, że wspólnym wysiłkiem kierownictwa Zakładu i ogółu pracowników, którzy w omówionych warunkach z pewnością skierują cały zasób sił energji i ofiarnej pracy na przezwyciężenie chwilowych trudności uda się Zakładowi bez żadnych większych kłopotów przetrwać obecny ciężki moment.

O udział świata pracy w życiu gospodarczem

„I wiem: wszystko to co, teraz póki jesteśmy na wojnie, tkwi w nas, jak kamień w worku, po wojnie obudzi się i wówczas dopiero nastąpi rozprawa na śmierć i życie.

Dni, tygodnie, lata, tu przeżyte, znowu powrócą i nasi zmarli towarzysze powstaną i pójdą z nami, uświadomimy sobie nasze cele, i tak maszerować będziemy, nasi zmarli towarzysze obok nas, lata frontu za nami przeciw komu, przeciw komu?"

Przeczytajcie głośno, zwłaszcza drugi ustęp powyższego motta ze znakomitego dzieła Remarque'a, zrywającego z niebywała prostotą pokrywę obłudy pseudoideologicznej i odsłaniającego istotę życia i stosunków, a znajdziecie w nim ruch — w takt marsza bojowego — kolumny szturmowej, idącej do ataku o lepsze jutro. Na życie i na śmierć!

A sytuacja jest istotnie tragiczna. Może tak, jak nigdy.

Armja 20.000.000 bezrobotnych według oficjalnej, bardzo niekompletnej statystyki Międzynarodwego Biura Pracy, gdyż obejmującej nie wszystkie państwa, a w wielu krajach tylko część bezrobotnych wobec braku rejestracji, a więc łącznie z członkami rodzin armja może kilku, może kilkunastu dziesiątków miljonów ludzi, nie mogących znaleźć na całej kuli ziemskiej—tak wielkiej—schronu nad głową i kęsa chleba przez całe miesiące, — oto symbol dzisiejszych stosunków.

Oto **centralne zagadnienie,** któremu niema dziś równego, i które musi być rozwiązane, jeśli cały świat niema stać się widownią kataklizmów, których rozmiarów przewidzieć nie można, jak nie można przewidzieć dróg, które znękanym nędzarzom wskaże głód i rozpacz.

Ludzie jako tako syci, ubrani, mieszkający i wychowujący swe dzieci, naogół nie zastanawiają się nad groźbą potęgującej się sytuacji, zapewne bowiem poraz pierwszy większość ich dowiaduje się o tej liczącej conajmniej dziesiątki miljonów głodnej armji, zdolnej do każdego posunięcia, które w ich zrozpaczonej wyobraźni zmieni ustrój i da im wyjście z tragicznie niszczącej ich sytuacji.

Gorzej, że większość wodzów wszystkich narodów, psychiką tkwiących w umarłej już przedwojennej epoce i zajętych rozwiązywaniem codziennych, wciąż piętrzących się konfliktów, nie zdaje sobie również sprawy, że niema dziś innego równie ważne zagadnienia nad zapewnienie choćby najskromniejszego bytu tym, którzy mrą z głodu, a których imię już nie legjon, lecz miljony, że zapomogi, udzielane bezrobotnym, są tylko paljatywem, nie leczącym choroby, i że jedynym ratunkiem jest zbudowanie takiego, w którymby każdy, kogo zrodziła ludzkość pod groźbą ciężkich kar za spędzenie płodu, znalazł dla siebie pracę i minimum egzystencji.

Wszystkie inne sprawy — to zajwiska drugorzędne, bądź mające służyć ku odpędzaniu znów na długie lata głodu i nędzy z kuli ziemskiej, bądź możliwe, ważne i rozkwitające, gdy dobrobyt powszechny powróci do swoich praw.

Zagadnienia międzynarodowe, państwowe, społeczne, gospodarcze, kulturalne, — cały ten olbrzymi splot, łączący ludzkość i wyprowadzający człowieka z nizin pierwotności ku szczytom człowieczeństwa, mogą i muszą być rozważane i organizowane tylko pod kątem stworzenia takiego ustroju, gdzie widmo powszechnego głodu zostanie usunięte. Bolszewja powstać mogła wyłącznie na gruzach carskiej Rosji, jedynego państwa w Europie, gdzie kora drzewna zastępowała wielokroć zboże.

Stwierdzić oczywiście należy, że świadomość groźby sytuacji zaczyna stopniowo przenikać w sfery, kierujące życiem państwowem i społecznem, do czego przyczynia się praca Międzynarodowego Biura Pracy,—ale o wiele, o wiele zamało. Może zagadnienie to pogłębione zostanie przez styczniową 1931 r. konferencję w sprawie bezrobocia, zwołaną przez Międzynarodowe Biuro Pracy.

W ankiecie (Kurjer Polski z dn. 27.XII 1930 r.), przeprowadzonej przez Frankfurter Zeitung na temat ogólno-światowego przesilenia gospodarczego, w której wziął udział szereg wybitnych mężów stanu Europy i Ameryki, wszyscy wiązali sprawę przesilenia i bezrobocia. Minister angielski Harlshorn omawiał projekty Anglji w zakresie długoterminowej polityki w sprawie położenia kresu nieszczęścia bezrobocia. Ale najbardziej bodaj charakterystyczną była odpowiedź p. Alberta Thomas, dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, który jest zdania, że bezrobocie według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie wzrastało, i który widzi wyjście z obecnego przesilenia w przeobrażeniu się obecnego ustroju kapitalistycznego w bardziej socjalistyczny.

Wypadałoby przypomnieć tutaj poglądy szeregu innych wybitnych ekonomistów, a między inenmi Sombarta, aby zrozumieć, że ocalenie tkwi w przebudowie gruntownej obecnego ustroju, — powiedzmy jaśniej — w oparciu ustroju o zupełnie nowe zasady.



W GÓRACH. fot. kol. K. Erdmana.

„Każda era ma swój ustrój", — oto słowa Napoleona. Iść przeciw tej fali — to ginąć, poznać i płynąć z nią — to zwyciężać. Wielki cesarz Francuzów stwierdził to sam na sobie. Triumfy jego związane są w danym stopniu ze służbą idei republikańskiej i demokracji politycznej, które go wyniosły. Zdrada tych idei — oto jedno z istotnych źródeł jego zguby. Przegrane bitwy i upadek Napoleona, — to w poważnej mierze konsekwencja sprzeniewierzenia się wielkiej wszechogarniającej ówczesne społeczeństwa kulturalne idei.

Sam zresztą to rozumiał.

—„Czy wie pan, — rzekł w czasie jednej rozmowy, — co podziwiam najwięcej na świecie? Niezdolność gwałtu do zorganizowania czegokolwiek. Istnieją dwie potęgi na świecie: duch i miecz. Z czasem jednak miecz pokonany bywa przez ducha".

I my szukać musimy najwłaściwszego dla nas ustroju. I oczywiście — powołać do planowania i budowania tego ustroju najodpowiedniejszych współczesnych ludzi.

Idee te i ludzie tkwią nie w organizacjach ubiegłego wieku, już przeżytych, lecz w tych nowych, współczesnych, coraz potężniejszych komórkach organizacyjnych naszego życia, w związkach i organizacjach zawodowo-gospodarczych.

Wielokrotnie już, w różnych enuncjacjach, rozwodziłem się nad tem, że żyjemy w nowej epoce.

Słupem granicznym między okresem poprzednim — demokracji politycznej pod względem ustrojowym i liberalizmu ekonomicznego pod względem gospodarczym, okresem, co raz częściej otrzymującym miano „burżuazyjnego", a okresem, w jakim już nieświadomie żyć zaczynamy, były lata 1914 — 18. Chciałbym przy sposobności rozwiać pogląd, jakby lata te były latami wielkiej wojny, podczas gdy, w istocie swej były one przedewszystkiem wybuchem wielkiej rewolucji światowej, trwającej bez przerwy i mającej trwać dopóty, aż nie ustabilizujemy stosunków społecznych na nowych współczesnych zasadach, — zasadach reprezentacji interesów.

W nowym okresie demokracja gospodarcza (—obywatel-gospodarz—) ma w dużym stopniu zastąpić demokrację polityczną, a teorja (i praktyka) liberalizmu ekonomicznego ustąpić musi w znacznej mierze kierownikowi korporacyjnemu, opartemu o szeroki samorząd gospodarczy.

Tutaj znów zmuszony jestem do pewnej dygresji ze względu na dość powszechne wiązania ustroju korporacyjnego z faszyzmem.

Korporacjonizm italski oparty o przymus państwowy, jest zaprzeczeniem ideologji występującego na widownię dziejową „obywatela-gospodarza", a więc czynnika dziejowego, który nie w przymusie lecz na drodze wzajemnego układu szuka rozwiązania nowego ustroju.

Faszyzm, tak samo jak i bolszewizm jest krańcowym przejawem nowych prądów, przejawem torującym drogę nowym ideom, lecz w konsternacji swej skazanym na zagładę.

Obywatel-gospodarz dąży do usunięcia klęsk współczesności w dobrowolnem, świadomem oparciu się o innych.

Możnaby do niego zastosować powiedzenie Henri de Weindel'a, byłego prezesa Mię-

dzynarodowej Konfederacji Pracowników Umysłowych:

„Wszyscy oni — to tylko ogniwa jednego symbolicznego łańcucha, świadczącego o tem, że wysiłek każdego byłby daremny, gdyby nie był cudownie zależny od wysiłku wszystkich".

Tutaj również ma zastosowanie powiedzenie Napoleona o dziejowej roli miecza i ducha. W stosunku do charakteru obywatela-gospodarza, jeszcze może bardziej.

Wobec członków związku zawodowego idei tej szerzej uzasadniać nie potrzebuję: związki zawodowe bowiem muszą się stać jedną z komórek nowego ustroju.

Idea demokracji gospodarczej nie od dziś się datuje. Bismark był jednym z pierwszych, który jaśniej ujął to zagadnienie. W 1881 r. powołuje on do życia pierwszą na świecie Państwową Radę Gospodarczą, przeciwstawiając ją — niewątpliwie nie bezinteresownie — parlamentowi politycznemu, a na stare lata, już po odejściu od władzy, smuci się, że nie udało mu się wczas zorganizować „związku pszczół pracujących przeciw szerszeniom politycznym".

Lecz owe „pszczoły pracujące" zrzeszały się coraz silniej same. Powstawały raz w raz i rozwijały się coraz silniej związki zawodowe i organizacje gospodarcze robotników, przemysłowców, kupców, finansistów, rolników, a później i pracowników umysłowych.

Dziś cały świat pokryty jest olbrzymią siecią tych zawodowo-gospodarczych komórek, szukających dla siebie wyrazu w nowym ustroju państw i społeczeństw. Wiedzą one doskonale, że zbliża się moment, gdy zdolne będą zastąpić, czy choćby uzupełnić, dotychczasowe fundamenty życia zbiorowego — partje i stronnictwa. Wiedzą one doskonale, że reforma ustroju państwowo-społecznego i zmiana ordynacji wyborczej musi iść i pójdzie pod znakiem reprezentacji zawodowo-gospodarczej. Wiedzą one, że parlament gospodarczy, parlament pracy zawodowej zastąpi dotychczasowy parlament polityczny, adwokacki, gadający, niefachowy, że szeroko rozgałęziony samorząd gospodarczy powoła do pracy i do rządzenia nie wszechwiedzących polityków i politykierów, lecz fachowców, którzy przeszli ciężką służbę życia zawodowego.

Demokracja polityczna, partje, stronnictwa, a zwłaszcza ich leaderzy bronią zaciekle swego stanu posiadania. Któżby na ich miejscu inaczej postępował?

Ale demokracja gospodarcza wdziera się coraz bardziej w ich szańce. Oto wszędzie organizuje się samorząd gospodarczy, a u szczytu tej budowy powstają naczelne organy. W Niemczech widzimy Reichwirtschaftsrat, w przedfaszystowskich Włoszech — Conseil National Economique, w Anglji — komisje królewskie, w Polsce — rozwiązane już zresztą komisje opinjodawcze przy Komitecie Ekonomicznym Ministrów.

A obok nich, jako funkcja intelektu naukowego i technicznego, istnieją lub tworzą się specjalne akademje czy rady na wzór National Research Council w Stanach Zjednoczonych, Masarykowej Akademji Prasy w Czechosłowacji lub Reichskuratorium für Wirtschaflichkeit w Niemczech. I Polska powołała już Komitet organizacyjny Polskiej Akademji Pracy.

Również i na terenie międzynarodowym widzimy pewne próby w tym samym kierunku: Ligę Narodów z jej komisjami i Międzynarodowe Biuro Pracy.

Tak w ramach międzynarodowych i poszczególnych państw przedstawia się w nieudolnym skrócie przenikanie demokracji gospodarczej w dziedzinę rządzenia życiem. Stopniowo do władzy i do głosu przychodzą przedstawiciele związków i organizacyj zawodowo-gospodarczych, którzy najlepiej znają, bo na własnych barkach niosą życie współczesne i którzy jedyni we wzajemnej współpracy wszystkich zorganizowanych grup gospodarczo-czynnych mogą nakreślić taki program przebudowy ustroju, w którym—przy wzajemnych ustępstwach i uzgodnieniu interesów ludzie współcześni znajdą, skromniejsze niewątpliwie dla dotychczasowych górnych dziesięciu tysięcy, ale znośniejsze dla wszystkich warunki egzystencji.

Przenikanie demokracji gospodarczej nie może oczywiście zatrzymać się na pewnym poziomie, — musi ono iść coraz głębiej, aż przeniknie do każdej komórki naszego życia, do każdego warsztatu pracy. Jak liberalizm ekonomiczny kierował nietylko polityką państw, lecz również był wytyczną działalności dla każdego przedsiębiorstwa, tak samo nowy prąd przeniknie całe nasze życie od szczytu do najmniejszej komórki.

Do triumfu tej idei niezbędne jest jeszcze, a raczej przedewszystkiem dostosowanie się psychiki szrokich mas do nowych zadań. Dotychczas producentem nietylko w swej działalności, lecz i w swojem nastawieniu psychicznem był jedynie t. zw. przedsiębiorca. Pracownik fizyczny czy umysłowy był biernym wykonawcą woli przedsiębiorcy a w walce o swój udział w produkcji ograniczał się do żądania, mniejszej ilości godzin i lepszych warunków pracy oraz wyższego wynagrodzenia. I było to zupełnie zrozumiałe w ramach demokracji politycznej.

Dziś gdy zbudził się do życia „obywatel-gospodarz", gdy dziesiątki miljonów ludzi pozostaje bez pracy i chleba, — dziś ten bier-

ny stosunek do produkcji jest już niemożliwością, jak niemożliwością byłoby już dziś powiedzenie: „Niech zginie warsztat pracy, bylebym otrzymał swoją tygodniową wypłatę".

Dziś wszyscy wiemy, choć może nie w całej pełni to sobie uświadamiamy, w jakiej zależności jesteśmy od organizacji produkcji. Warsztat pracy przestaje być indywidualną własnością w dotychczasowem tego słowa znaczeniu. Obok indywidualnego prawnego właściciela występuje innego typu współwłaściciel — zbiorowy pracownik, oddający przedsiębiorstwu również swój kapitał — kapitał pracy fizycznej i umysłowej. Odsetki od tego kapitału słusznie należą się pracownikowi, i to nietylko w formie znośnego wynagrodzenia i warunków zabezpieczających jego zdolność zarobkowania, czy zabezpieczenie starości.

Skoro błędna gospodarka mści się nietylko na przedsiębiorcy, lecz i na pracownikach, — a skutki tego odczuwają dziś miljonowe rzesze głodującej ludzkości, przeto nie jest rzeczą obojętną, jaką politykę gospodarczą kierują się państwa, społeczeństwa i poszczególne przedsiębiorstwa.

Na politykę tę muszą mieć wpływ ci, których egzystencja ściśle z nią jest związana. I tutaj znów pierwszy wyłom zrobiły Niemcy. Niekoniecznie zresztą w humanitarnych zamiarach. Prowadząc od dawna kolosalną ekspansję gospodarczą, jeszcze przed wojną zdali sobie sprawę, że we wszechświatowej konkurencji **zwycięży ten naród, który osiągnie najlepszą** organizację pracy i maximum wydajności warsztatów **przez świadome zespolenie wszystkich czynników, biorących udział w produkcji,** a więc przedsiębiorcy, pracownika umysłowego i robotnika.

Związana z tem musiała być tendencja, na co specjalną zwracam uwagę, ku **przekształceniu pracownika najemnego z elementu biernego, nastawionego konsumpcyjnie, w element produkcyjnie czynny.**

Jako jeden ze skutków tego prądu Gewerbeordnungsnovelle z 1891 r. przewidywała utworzenie w każdym zakładzie pracy „Komitetów robotniczych" (Arbeiterausschüsse), z których następnie powstały znane i u nas na Śląsku rady zakładowe.

Idea ta, w miarę rozwoju demokracji gospodarczej, rozszerzać się będzie coraz bardziej, a sama organizacja zyskiwać będzie coraz większy wpływ na gospodarkę przedsiębiorstw.

Jednak powiedzmy sobie jasno, że nic w życiu nie otrzymuje się darmo. Wszystko trzeba zdobyć. Ale zdobyć można tylko, posiadając odpowiednią broń czy uzdolnienie.



W ŚNIEŻNEJ SZACIE.
fot. kol. M. Konarski.

Oddanie dziś warsztatów pracy w ręce jeszcze mniej powołane, niż dotychczasowi przedsiębiorcy czy kierownicy, — byłoby powtórzeniem błędów polityki bolszewickiej i zniszczeniem tych nędznych nawet dotychczasowych rezultatów obecnej gospodarki, tkwiącej korzeniami w liberaliźmie XIX-go stulecia.

Do tej nowej roli dziejowej muszą rzesze pracownicze i robotnicze stopniowo się przygotowywać. Psychicznie — przez głęboki przełom wewnętrzny, który przekształci ich z elementu biernego w element gospodarczo-czynny, zawodowo — przez systematyczne pogłębianie swej wiedzy specjalnej i ogólnej oraz przez coraz aktywniejszy udział w pracach przedsiębiorstwa.

Łatwo to powiedzieć, ale trudniej wykonać. Z względnie biernego wykonawcy pracownik najemny ma przejść do roli współzarządcy, a może z biegiem czasu, — co dla mnie, o ile przewidywać wolno, jest pewnikiem, — do roli współwłaściciela. Zmiany takiej nie dokonywuje się jednego dnia.

Ale związki zawodowe, które tyle zmian przeprowadziły w życiu pracowników, że musiano — wobec ich coraz większego uświadomienia — przeprowadzić olbrzymią reformę w zakresie ustawodawstwa społecznego, które dla dobrobytu mas sporo już potrafiły wywalczyć, które z coraz większym sukcesem organizują samopomoc gospodarczą, które potrafią z nienajgorszym skutkiem bronić interesów zawodowych wobec przedsiębiorcy czy zwierzchności, — wzmocnione dotychczasową praktyką muszą podjąć się tej roli, — roli ze wszystkich dotychczasowych najdonioślejszej, bo zabez-

pieczającej w dalszym rozwoju współdecydujący wpływ świata pracy na gospodarczą politykę państwa, samorządu i poszczególnych placówek.

W nie do darowania byłby błędzie, ktoby sądził, że udział przedstawicieli pracowników w sejmie i senacie czy w przyszłości w parlamencie gospodarczym i samorządzie gospodarczym wystarczy. Jeśli idea reprezentacji świata pracy nie oprze się o grunt najgłębszy, o reprezentację tej grupy społecznej w każdej najdrobniejszej komórce to tamta reprezentacja na terenie szerokim będzie tylko połowiczna.

Niewątpliwie oddać będzie mogła poważne usługi w odnośnej dziedzinie ustawodawstwa, i do tej właśnie pracy łącznie ze związkami zawodowemi powinna jaknajprędzej przystąpić.

Ale nim to nastąpi, i nim sfery pracownicze dojrzeją do swej nowej roli w życiu gospodarczem, można już zacząć od rzeczy mniejszych. Niech związki już obecnie wystąpią w każdej placówce z programem wspólnego, ale systematycznego rozważania z zarządem danej instytucji spraw, ściśle związanych z bytem i warunkami pracy pracowników.

Sprawy te, jako zazębiające się o wszelkie inne zagadnienia danej instytucji, wprowadzą pracowników w coraz nowe dziedziny aż do zupełnego opanowania przedmiotu, inaczej mówiąc, aż do zdobycia uzdolnienia współpracownictwa z instytucją.

A w konsekwencji — do współkierowania w sposób niedyletancki, niedemagogiczny, niewszechwiedzący, boję się tego powiedzieć — nieposelski, lecz rzeczowy i fachowy całokształtem polityki państwowej i społecznej.

Ale — podkreślam to jeszcze raz — najistotniejszym tutaj czynnikiem jest zerwanie z zasadą bierności w stosunku do zagadnienia produkcji.

Kto żąda, musi mieć prawo żądać. Do współkierownictwa może mieć prawo tylko współproducent.

Ludzie bierni mają prawo tylko do niewoli.

Henryk Rygier.

Jadę do Zakopanego...

Właściwie... w tem miejscu należałoby artykuł zakończyć, ładnie podpisać (z zakrętaskiem) i... oddać Redaktorowi.

Byłby to artykuł rekordowo skondensowany i, jako taki, świetnie odpowiadałby mej wrodzonej małomówności. A mimo wszystko, jakże bogaty byłby w treść!...

Treść ta, jak w kalejdoskopie, zmieniałaby się w zależności od poglądów i upodobań czytelniczki, lub czytelnika.

Czytelnik taki usiadłby sobie gdzieś w spokojnym kąciku z egzemplarzem „Naszych Spraw" i przeczytał pierwsze słowo „jadę". Ile to najniemożliwszych przygód i kłopotów można związać z samemi przygotowaniami do podróży, a wreszcie i z samą podróżą. Można na ten temat całą książkę, jeżeli nie napisać, to w każdym razie.. przemyśleć.

Jak wiele pięknej i różnorodnej treści zawiera w sobie trzecie i ostatnie słowo mojego artykułu „Zakopane", kto nie wie — z tym wogóle nie warto gadać.

Jednem słowem pole do fantazji ogromne i każdy z czytelników może sobie „wydłużyć" artykuł do pożądanych rozmiarów.

A zatem zdecydowane... Na tych trzech słowach artykuł kończę. Opowiem tylko jeszcze krótką, lecz ciekawą historyjkę na temat: co skłoniło mnie do napisania tak treściwego, choć może trochę lakonicznego, artykułu. Jeżeli czytelnicy gwałtem domagają się dla tej historyjki tytułu, to ja ze swej strony mogę zaproponować choćby taki np. „Gwiazdka w Redakcji".

. . . .

Mniej więcej w jakieś dwa, czy trzy dni po wydaniu poprzedniego numeru „Naszych Spraw" przychodzi do mnie rano chłopiec redakcyjny, jakiś tam Ferduś, czy Merduś, i powiada: „Pan Redachtor ma jakiś jenteres do pna i kazał panu zara przyńść".

Nie wiecie, prawdopodobnie, Państwo, że w mojej skromnej osobie mieści się dwóch zupełnie odrębnych pod względem charakteru osobników, z których jeden, więcej czupurny i nieobliczalny, chciał wyrżnąć pięścią w stół i zawołać: „Ma interes?! — to niech dyrda do mnie sam!" — lecz w tej chwili ten drugi, spokojniejszy i rozważniejszy, rzecze: „Czego się stawiasz, ofiaro! Zerżną cię w „świstku", jak już niejednego zerżnęli i nawet płakać nie dadzą". Ten drugi zwyciężył... Poszedłem, zapinając po drodze resztę niepoobrywanych guzików. Przed drzwiami poprawiłem jeszcze krawat i, przybrawszy możliwie najmilszy wyraz twarzy, cichutko na palcach wsunąłem się do pokoju. Skromniutko, jak zwykle, (leży to już w mojej naturze) stanąłem w kąciku i cze-

Brońmy poziomu płac!

Żyjemy w okresie, który ze strony warstwy pracowniczej wymaga szczególnej czujności.

Położenie gospodarcze w państwie i stan dochodowości poszczególnych placówek wytwórczych jest tego rodzaju, że ludzie mniej opanowani i łatwiej ulegający nastrojom proponują lekarstwa czasami gorsze od choroby, szukając zresztą w dobrej wierze środków uzdrawiających. Spróbujmy w sposób spokojny zanalizować zjawiska i ocenić ich znaczenie.

Nie ulega kwestji, że jesteśmy w Polsce świadkami dwóch zjawisk. Odbija się na naszem położeniu przedewszystkiem kryzys światowy, ale w równej mierze cierpimy wskutek naszych rodzimych przejść gospodarczych i braków.

W każdem gospodarstwie — zarówno w gospodarce indywidualnej Robinsona na wyspie, jak w gospodarstwie narodowem dochód społeczny powstaje wskutek procesów produkcyjnych. Produkcyjność i tworzenie nowych wartości polega jednak nie tyko na tem, że wytwór jest pożyteczny „wogóle", lecz, że znajdzie nabywcę, który go zdoła pożytecznie użyć. Robinson, który zrobiłby na swej wyspie 100 par butów, tylko robiąc pierwszą parę dokonywałby procesu produkcyjnego, reprezentującego wartość gospodarczą, ponieważ tylko tę jedną parę mógłby nosić, pozostałe procesy byłyby nieprodukcyjne.

Jesteśmy po wojnie świadkami olbrzymiego wzrostu zdolności produkcyjnej na całym świecie. Jednocześnie ze wzrostem liczby rąk do pracy i wzrostem wydajności pracy ludzkiej, dzięki organizacji i racjonalizacji pracy, nastąpił zarazem jeszcze szybszy wzrost siły mechanicznej i zdolności przeróbczej maszyn. Z drugiej strony ośrodki przemysłowe utraciły swoje największe rynki zbytu — odpadło 170 milj. konsumentów rosyjskich, Indje bojkotują towary europejskie, zamieszki w Chinach uniemożliwiają lokowanie na tych rynkach wytworów europejskich i amerykańskich, wreszcie państwa zamorskie, pozbawione w czasie woj-

---

kam, aż Redaktor skończy swą pracę (dłubał właśnie w zębie „mądrości" nieprawdopodobnych rozmiarów ołówkiem redakcyjnym — może „wydłubywał" jakiś świeży pomysł).

Skończył nareszcie... Wzrokiem groźnym zatoczył dokoła, zatrzymując go w końcu na mojej mizernej osobie...

„Aha!.. to Pan..." (Redaktor, jak zły, zawsze zwraca się przez „pan") „zdaje się skorzystał z tego, że ja w ubiegłym tygodniu nie mogłem osobiście dopilnować wydania numeru „Naszych Spraw", gdyż zajęty byłem przygotowaniem odczytu na akademję z okazji 25-ciolecia strajku; odczytu, który nawiasem mówiąc, wstrząsnął i poruszył słuchaczów do łez. Otóż pan wykorzystał tę okoliczność i nie widziawszy nigdy Zakopanego na oczy, do czego zresztą z całą bezczelnością się pan przyznał, nawypisywał niemożliwie bujdy o Zakopanem, wycierając sobie przy okazji zęby i o moją osobę".

„Otóż, mój panie, pańska nienaganna dotychczasowa przeszłość (poza jedynym zarzutem, że jest pan skarbnikiem) pozwala mi na ten raz przebaczyć".

„Ponieważ jednak w gryzmołach swoich wspomniał pan, że ma zamiar pisać jeszcze raz na ten tamet, a ja, w dobrze zrozumianym interesie pisma oraz w obronie jego wysokiego poziomu nie mogę pozwolić, ażeby moi korespondenci pisali na tematy, o których nie mają pojęcia. Redakcja poleca panu udać się natychmiast do Zakopanego. Ma pan tu bilet, a tu szczoteczkę, ażeby pan miał sobie na przyszłość czem zęby wycierać i moją osobę zostawił w spokoju".

Tu wręczył mi małą paczuszkę, owiniętą w starą korektę i jednocześnie wymownym ruchem ręki wskazał drzwi... posłuchanie skończone...

W niskich ukłonach wycofałem się z tego sanctuarium uszczęśliwiony, że chmura, której tak obawiałem się, nie sprowadziła większej burzy. Raczej odwrotnie, pozwoliła przedrzeć się promykowi słońca w postaci tak luksusowego podarku gwiazdkowego.

Niestety... nie mam szczęścia do ludzi. Gdy po powrocie do swego pokoju rozwinąłem paczkę okazało się, że szczoteczka była stara, wydarta, wytarta i wyłysiała (z miejsca ofiarowałem ją jednemu bezzębnemu starszemu koledze), zaś bilet okazał się zwykłym biletem tramwajowym.

Ten ostatni dar zachowałem i kiedyś ofiaruję go prawdopodobnie do Muzeum Związkowego. Koledzy, przyjeżdżający z prowincji, mogą go oglądać za niewielką opłatą (w abonamencie taniej).

Taka jest historja, a raczej taki jest powód mego wyjazdu do Zakopanego.

M. K.

ny dostawy artykułów przemysłowych z Europy, uruchomiły swoje własne przemysły, nie dopuszczając już towarów europejskich.

Nastąpiła więc olbrzymia dysproporcja pomiędzy siłami produkcyjnemi, a zdolnością nabywczą na całym świecie. Okres, który przeżywamy przypomina poniekąd okres przewrotu, kiedy wprowadzono maszynę parową do przemysłu. Tak jak wówczas maszyna parowa, tak obecnie racjonalizacja produkcji wyrzuciły robotników z fabryk, nie zwiększając spożycia i musi przejść pewien okres rozprowadzania zdolności spożycia w szerokie masy, wówczas bowiem dopiero powstanie konsument dla tych olbrzymich sił wytwórczych niewyzyskanych dziś w unieruchomionych fabrykach.

Kryzys obecny o tyle jest spotęgowany, że na równi z przesileniem przemysłowem powstała nadprodukcja zboża, która poderwała poziom cen na rynkach światowych. Uprzemysłowienie rolnictwa w Stanach Zjednoczonych spowodowało powstanie olbrzymich skomercjalizowanych t. zw. korporacyj rolnych, produkujących zboże w rozmiarach dotychczas nieznanych z wyzyskaniem wszystkich najbardziej nowoczesnych metod. Ponieważ rolnik nie może szybko przystosować się do nowych warunków gospodarki, więc, kontynuując gospodarkę deficytową, pogłębia tylko kryzys.

W Polsce kryzys rolny odebrał przemysłowi rodzimemu spożywcę, nadprodukcja zaś przemysłowa naruszyła bieg pracy w przemyśle, wywołując bezrobocie, które w chwili gdy piszemy wynosi ok. 320 tys. zarejestrowanych bezrobotnych.

W każdym okresie bezrobocia musi istnieć nacisk na poziom płac. Bezrobotny zawsze chętnie przyjmie jakąkolwiek pracę za bylejaką zapłatę. Dlatego nadmiar rąk na rynku pracy zawsze jest groźny dla poziomu płac. Z drugiej strony życie gospodarcze, mając możność uzyskania tańszych pracowników, tylko pod naciskiem konieczności zgadza się utrzymywć wyższy poziom płac.

Siłę obronną warstwy pracowniczej stanowi jej organizacja. Tylko tam, gdzie pracodawca wie, iż natrafi na opór w razie zamierzonej obniżki płac, nie będzie podejmował starań o obniżkę, którą zawsze najłatwiej przeprowadzić na płacach z pośród wszystkich innych czynników kalkulacji.

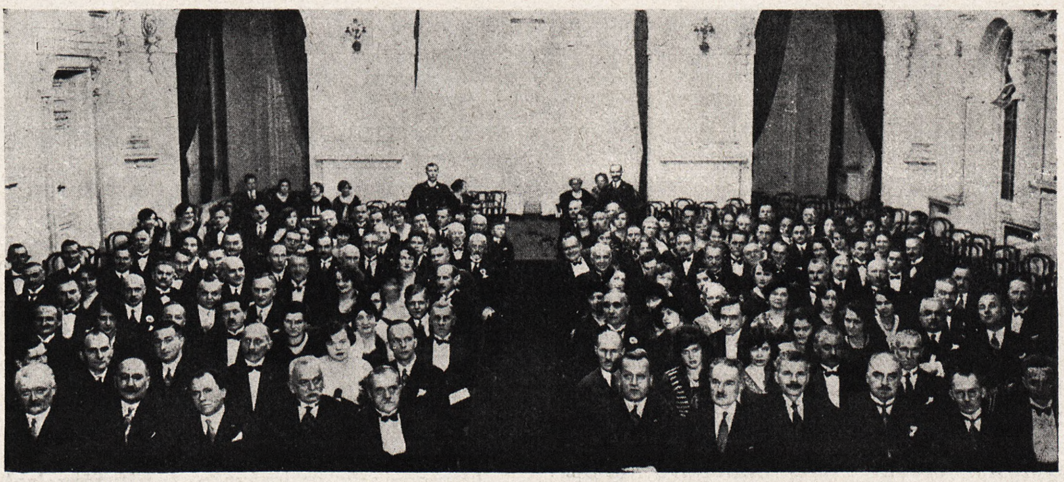
Równie ważnym czynnikiem obrony jest pomoc Rządu, broniącego konsumenta.

Czynnikiem najważniejszym jednak jest przeświadczenie wewnętrzne, że warstwa pracownicza ma rację, twierdząc, iż obniżki płac nie uzdrowią życia gospodarczego i że uzdrowienie to musi być dokonane zgoła inną drogę. Aby tę siłę racji wytworzyć i promieniować nią na zewnątrz, wpływając na opinję publiczną, koniecznem jest, aby z łona warstwy pracowniczej wysuwane były nie tylko gołe zaprzeczenia, lecz konkretne wnioski. W naszem przekonaniu najważniejszem zadaniem warstwy pracowniczej w dobie obecnej poza zespoleniem zawodowem, które stworzy jej siłę, jest wyłonienie konkretnej i światowej myśli gospodarczej, zdolnej nie tylko do krytycznego oświetlenia sytuacji, lecz zmierzającej do wyszukania konkretnych dróg uzdrawiających, wskazując źródła niedomagań, sposoby wzmożenia oszczędności i zwiększenia dochodowości.

Wszystkie prawie teorje ekonomiczne, omawiające sprawę kryzysów gospodarczych, o których mówimy na innym miejscu, wskazują, że kryzysy te spowodowane są **zwichnięciem równowagi pomiędzy produkcją, a spożyciem.** Niektóre z tych teoryj, tłomacząc przyczyny zjawiska, czasami upatrują powody zła w wysokich rzekomo realnych płacach pracowniczych, które uniemożliwiają kapitalizację i zjadają dochód społeczny. Takie teorje oczywiście uzasadniają obniżki płac, są więc bardzo dla warstwy pracowniczej niebezpieczne.

Jedna z tych reakcyjnych teoryj, niestety rozpowszechnionych, twierdzi np. tak: Jesteśmy świadkami znacznego przesunięcia w rożdziale dochodu społecznego. Robotnik, pracownik umysłowy czy urzędnik pobiera dziś wynagrodzenie, którego wartość realna bardzo nieznacznie spadła w porównaniu do przedwojennej, natomiast kapitalista lub właściciel nieruchomości ma dochody znacznie mniejsze, niż przed wojną. Dochód społeczny skurczył się więc znacznie, a nadto nastąpiło w nim duże przesunięcie pod względem rozdziału pomiędzy poszczególne grupy społeczne. Tymczasem warstwa pracownicza cały dochód swój zjada, natomiast przy przedwojennym rozdziale dochodu, warstwa kapitalistyczna miała możność odkładania części dochodu i w ten sposób tworzyły się nowe kapitały, podczas gdy obecnie nowe kapitały tworzą się w minimalnym tylko stopniu; to stanowić ma przyczynę kryzysu. Teorja ta nie jest pozbawiona słuszności, jednak wnioski, jakie z niej wysnuwają są niesłuszne. Nie należy bowiem dążyć do przywrócenia dawnego stosunku w rozdziale dochodu społecznego, lecz dać możność oszczędzania i wzmocnić potrzebę oszczędności wśród samej warstwy pracowniczej.

Niewątpliwie, duże bardzo szkody gospodarstwu światowemu wyrządziła teorja Forda. Słuszna i celowa jest zasada podnosze-



JUBILEUSZ 25-LECIA ZWIĄZKU. — AKADEMJA.

nia płac, którą Ford propagował, ale część druga tej zasady była zgubna — „skoro więcej zarabiacie", propagował Ford, „to więcej kupujcie! Kupujcie — możecie czy nie możecie na kedyt, na raty i t. d.". Jeżeli Francja, jak dotychczas, ratuje się względnie przed kryzysem światowym, ma to przedewszystkiem do zawdzięczenia przysłowiowemu skąpstwu Francuzów, którzy, mało wydając na własne potrzeby, zawsze odkładają „na czarną godzinę". Dzięki temu, dziś, kiedy kryzys pozbawił kapitały Francuzów dochodowości tak dalece, iż niektóre banki wogóle nie płacą procentów od wkładów, Francuzi, którzy mają potrzeby mniejsze, niż poziom ich dochodów, mogą ten stan rzeczy przetrzymać. Oczywiście, gdyby Francuzi przejęli się nadmiernie teorją Forda w okresie dobrej konjunktury, dziś cała Francja byłaby w stanie bankrutctwa.

Niezależnie więc od samej przyczyny kryzysu dzisiejszego, jako jego skutek nastąpiło obniżenie dochodowości społecznej. Jeżeli społeczeństwo nie ma co jeść, to dzieje się albo wskutek tego, że nie wyrabia tyle, ile dziś mu potrzeba, albo też na kredyt zjadło już dochody przyszłe. Jesteśmy poniekąd w tem właśnie położeniu. Położenie to wymaga podniesienia dochodowości procesów produkcyjnych i zmusza do czasowego zmniejszenia spożycia (zaciśnięcie pasa). Jednak nigdzie nie jest powiedziane, aby koniecznie to zaciśnięcie pasa musiało być dokonane kosztem płac. Pamiętać należy, że warstwa pracownicza polska od początku odzyskania niepodległości czyniła w ciągu szeregu lat nieustanne wkłady w życie gospodarcze w postaci niskich płac. Odbywało się to w ten sposób, że przy wszelkich akcjach zarobkowych apelowano do przedstawicieli warstwy pracowniczej o zrzeczenie się nadmiernej stopy podwyżki z uwagi na potrzebę odbudowania przemysłu, na względy państwowe i t. d. Jeżeli to zrzeczenie się wynosiło rocznie tylko 2% od sumy wypłat, dotyczyło 2.5 milj. pracowników zależnych w Polsce przy zarobku średnio ok. 4 zł. dziennie z wahaniami w poszczególnych latach w górę i w dół, w takim razie suma wkładu dokonanego w ciągu 10 lat i opracowanego w małym tylko stopniu wynosić będzie zawrotną sumę kilku miljardów złotych, która to suma w każdym razie daje prawo upominania się, aby nawet w razie trudności gospodarczych obniżka nie dotykała płac.

Konkluzja nasza jest więc prosta—ożywmy naszą myśl gospodarczą, wskażmy właściwe zródła oszczędności w administracji, i sposoby podnoszenia dochodowości oraz opłacalności poszczególnych placówek — jest to bowiem najwłaściwsza droga do obrony płac. **Nie w wysokich płacach tkwią przyczyny zła dzisiejszego naszego stanu, nie kosztem płac należy te przyczyny zwalczać.**

Co do nas, pozwolilibyśmy sobie wysunąć jeden narazie projekt. Jeżeli istotnie przy dzisiejszym stanie rzeczy konieczne jest ograniczenie poziomu dobrobytu, to jednak nie koniecznie kapitalizacja winna się odbywać w płaszczyźnie wzbogacania pracodawcy. Tam więc, gdzie obniżka jest nieuniknioną, niech ta obniżka będzie zapisywana każdemu pracownikowi, jako suma wpłacona na jego rachunek do Kasy Oszczędności i udzielona jego pracodawcy w formie pożyczki niskoprocentowej, ale niech nie przepada dla pracownika zupełnie. Przy takiej koncepcji nikt nie będzie mógł zarzucić, że warstwa pracownicza nie oszczędza, będą natomiast powstawać nowe kapitały które pozwolą odbudować zrujnowane nasze gospodarstwo narodowe. **W.**

POKŁOSIE JUBILEUSZOWE

Wobec specjalnego charakteru numeru poprzedniego, opis Obchodu 25-lecia Związku mogliśmy zamieścić dopiero w tym numerze.

W dniu 6 grudnia r. ub. przypadła uroczystość obchodu 25-lecia powstania Związku i strajku o spolszczenie Instytucji.

Już od rana dawał się wyczuwać w biurze odświętny, uroczysty nastrój. Mroźny, pogodny dzień potęgował jeszcze bardziej podniosły charakter chwili.

Ruch w Instytucji niebywały. Co chwila napływają nowe rzesze dawnych uczestników strajku. Wzruszające momenty powitań ludzi, którzy w owych „górnych i chmurnych" dniach rozstali się w pełni sił młodzieńczych, a dziś spotykają się po latach, już ku starości nieco pochyleni. Wspomnienia, gwar, pogawędki o tych, którzy nie przybyli i o tych, którzy już nie przybędą nigdy.

Liczny orszak wyrusza z Zakładu do kościoła SS. Wizytek na nabożeństwo żałobne za tych, którym nie było dane oglądać owocu ich żmudnej, ofiarnej pracy, ani święcić doniosłej rocznicy.

Obecni są przestawiciele Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń, Władz Zakładu, licznie reprezentowane są organizacje i zrzeszenia pokrewne. Za prezbiterjum zasiadają wspólnie z weteranami.

Wzruszenie ogarniało na widok tych przyprószonych siwizną głów, zlekka już przygarbionych ramion, które nie ugięły się ongi pod tak poważnym ciężarem, jak dziś pod brzemieniem tych, zdawało się krótkich lat.

Rozpoczyna się nabożeństwo. Na skrzydłach pieśni mknie myśl w dawne lata, wspomnienia ożywiają, zjawiają się dawno zapomniane twarze. Szczęśliwe lata młodości. Były i przeszły. Lecz pozostało w duszy poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny i dumne przeświadczenie, że to, co się dziś ogląda, jest w pewnym stopniu i naszem dziełem. Niemała to osłoda.

Nabożeństwo skończone.

Jeszcze kilka fotografij dla różnych agencyj, które nie wiedzieć skąd zwiedziały się o naszym obchodzie. Uczestnicy rozchodzą się, aby we wspólnem gronie raz jeszcze przeżyć wizje dawno ubiegłych lat.

Wieczorem akademja...

Ta sama sala Stowarzyszenia Techników, co wówczas, przed 25-ciu laty. Te same twarze. Jubilaci. Dostojność. Przedstawiciele Rządu, władz Instytucji, związków. Mowy. Hołdy. Tak, to już 25 lat!!!

Zagaja kol. Prezes Wł. Jankowski pięknie ujętem przemówieniem (które podajemy w innem miejscu. Red.).

Przemawia w imieniu Rządu p. Dyr. T. Ulanowski, w imieniu P. K. P. U. kol. Minkowski, z ramienia C. O. kol. Gacki, od Komitetu Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską p. M. Wańkowicz, przemawiają przedstawiciele bratnich związków, składając wyrazy czci jubilatom i gratulacje Związkowi, najstarszemu chyba z pośród zrzeszeń pracowników umysłowych i posiadającemu najszczytniejsze tradycje.

Odpowiada w imieniu Jubilatów kol. inż. Czaplicki. Snuje się wątek wspomnień, ożywają dawne czasy z całą grozą sytuacji i pięknem czynu.

Później... miał być odczyt, lecz... nie było. Kol. Hermanowski, widząc malujące się na twarzach uczestników znużenie po niemal dwugodzinnych przemówieniach, w krótkich tylko słowach wywiązuje się ze swej roli prelegenta. To się nazywa... znalazł się w kropce. To też nagrodzono go pono najhuczniejszemi oklaskami.

Rozpoczyna się część koncertowa. Podziwiać trzeba umiejętność, z jaką ustalony został program koncertu. A wszak nie łatwo dostosować program do charakteru tego rodzaju obchodu.

Pięknie wypadły deklamacje p. H. Ładosza. O białym domu Tuwima, która przypomniała Jubilatom okres pracy przy fundamentach tego naszego Białego Domu, o rewizji... Właściwa część koncertowa w wykonaniu artystów tej miary, co p. Balińska, p. Korwin Szymanowska, p. prof. A. Wielhorski, p. G. Iwo, p. H. Ładosz przeszła wszelkie oczekiwania. Trudno nam się wdawać skromnem i niefachowem piórem w ocenę wartości poszczególnych punktów wykonywanego przez artystów programu. Możemy jednak i musimy stwierdzić, że koncert był pięknem ukoronowaniem uroczystości i że przyczynił się w największym chyba stopniu do utrwalenia się tej chwili na długie lata w pamięci uczestników.

Bankiet. Wielka sala jadalna z trudem może pomieścić uczestników. Bagatela... Zgórą 130 osób zasiadło do stołu. Nastrój, acz uroczysty, zatraca stopniowo poprzedni charakter urzędowy. Serdeczna atmosfera koleżeńska panuje niepodzielnie. Kolacja przynosi zaszczyt organizatorom i restauratorowi. Wina przednie.

Toasty, przemówienia, lecz już o charakterze mniej uroczystym, a bardziej za to serdecznym.



JUBILACI.

P. Dyr. T. Ulanowski czaruje wymową i dowcipem, p. Dyr. Łazowski nawiązuje do dawnych tradycyj pracowników i wykazuje związek między losem Instytucji, a bytem pracownika.

Przemawiają kol. H. Czaplicki pijąc zdrowie Związku, odpowiada kol. Hermanowski, wznosząc zdrowie Jubilatów, wznoszą toasty kol. L. Grygołajtys i K. Erdman.

Korzystając z przygrywającej orkiestry co młodsi jubilaci i starsi uczestnicy bankietu rozpoczynają tany.

Niezwykle sympatycznej atmosfery nie mąci żaden zgrzyt. W serdecznym nastroju płynie czas.

Do później nocy przeciągnęła się biesiada i zakończające ją tańce. Z żalem opuszczano te mury, w których pozostały echa szczytnych chwil z przed lat 25 i jakże miłych z akademji. **k. i.**

Przemówienie Prezesa Związku kol. J. Jankowskiego

SZANOWNI PAŃSTWO, KOLEŻANKI I KOLEDZY!

25 lat temu — w 1905 roku — w tym tak znamiennym, a brzemiennym w wypadki i bogatym w rocznice listopadzie polskim — w tej oto sali, użyczonej gościnnie przez techników polskich, — w dniu 27 listipada zebrał się wiec pracowników Ubezpieczeń Wzajemnych i proklamował strajk, jako środek walki o spolszczenie i uspołecznienie tej instytucji — naówczas rządowej i przez Rosjan zarządzanej.

Wypadki, rozgrywające się wówczas na terenie b. Kongresówki i Warszawy, zastały społeczność urzędniczą Ubezpieczeń Wzajemnych — w swej masie na średnich i niższych stanowiskach polską — zastały tę społeczność rozproszkowaną i nieprzygotowaną do zbiorowego czynu. Proklamowanie więc strajku musiała poprzedzić wewnętrzna, gorączkowa praca organizacyjna, powołująca do życia Związek pracowników tej Instytucji, którego historycznym spadkobiercą i kontynuatorem tradycyj jest w chwili obecnej organizator dzisiejszej uroczystości — Związek Pracowników Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, któremu mam zaszczyt przewodniczyć.

Zebraliśmy się więc w dniu dzisiejszym, aby święcić 2 rocznice: 25-ciolecia proklamowania strajku i 25-ciolecia powstania naszego Związku.

Kolega Hermanowski w zwięzłym odczycie scharakteryzuje i oświetli te wypadki z przed laty, podając je na tle ówczesnych powszechnych zmagań się społeczeństwa o elementarne prawo narodu do życia.

Ja ze swej strony chciałbym jeden tylko moment oświetlić.

Proszę Państwa!

Naród polski, porywając się przed stu laty w powstaniu listopadowem do walki wyzwoleńczej miał w swych szeregach entuzjastów tego porywu, miał też — niestety — i przeciwników, którzy ponadto, postawieni na czele całego ruchu, przyczynili się do jego przegranej.

Naród polski, pławiąc się we krwi, uległ przemocy.

Nasza społeczność urzędnicza, porywając się 25 lat temu do walki, liczyła w swych szeregach również zarówno entuzjastów, mierzących siły na zamiary, jak też i ludzi t. zw. „rozsądnych", „trzeźwych", którzy nie wierzyli w powodzenie akcji, którzy obniżali nastroje masy do poziomu codziennej szarzyzny życia i którzy w znacznym stopniu przyczynili się, pomimo niezliczonych ofiar, złożonych na ołtarzu sprawy, do tego że ruch strajkowy nie osiągnął zamierzonego celu, że został złamany. Ulegliśmy również przemocy.

Czy dlatego, że powstanie listopadowe z przed stu laty w swych wynikach zawiodło, czy dlatego, że walka naszych kolegów przed 25 laty o spolszczenie i uspołecznienie instytucji załamała się, czy dlatego mamy uważać te wysiłki za bezcelowe i ofiary poniesione za zmarnowane?

Nie, po stokroć nie!!!

„Bohaterska inicjatywa Podchorążych, powstarzam tu słowa publicysty Rzymowskiego), która nie mogła kraju natchnąć wiarą we własne siły i wiarą tą zwyciężyć, miała całkowite odnieść zwycięstwo — **nie orężne, lecz moralne**" dopiero w dobie popowstaniowej, „zdobywając swym wielkim rozmachem ideowym i biorąc we władanie duszę całego narodu" — duszę całego szeregu popowstaniowych pokoleń.

„Najszczytniejsza pieśń świata — Mickiewicz, Słowacki, Chopin, Norwid, Krasiński, a po nich Wyspiański i Żeromski podjęła dzieło Nocy Listopadowej i bój zaczęty na ziemi, toczyła dalej w ogniu i gromach piekieł i niebios".

Tak też i zbiorowy czyn naszych kolegów z przed 25 laty, pomimo załamania się walki, nie jest i nie będzie zmarnowany, ofiary poniesione nie pójdą w zapomnienie, tradycje nam przekazane okrzepną w świadomości naszej i utrwalą nas w przeświadczeniu, że jakkolwiek, jako Związek zawodowy w szarej walce codziennego życia powołani jesteśmy przedewszystkiem do obrony naszych warunków pracy i płacy, to jednak jako część żywego ciała narodu, jako zbiorowy o wyższym poziomie intelekt, nie zaniedbamy wysiłków w dźwiganiu się na wyższe szczeble rozwoju duchowego, gdy zajdzie potrzeba potrafimy odrywać się od ziemi, by ogarniać szersze horyzonty, nie będzie nam obcą ofiarność, solidarność, zdyscyplinowanie, posłuch, podporządkowywanie osobistych spraw najżywotniejszym interesom narodu i państwa, gdy odpowiednia chwila dziejowa nadejdzie, gdy nas zawezwie do apelu.

Pragnąłbym, abyśmy uczcili pamięć tych wszystkich z naszego środowiska, którzy sterali swe siły w walce strajkowej i późniejszej życiowej po usunięciu ich z Instytucji.

A w wyniku zduszonego buntu 140 pracowników zwolniono, tyleż rodzin pozostało bez środków do życia.

Wielu z działaczy strajkowych już nie żyje.

Za dużo jest zasłużonych nazwisk — wymieniać ich nie będę.

Nie mogę jednak nie skreślić sylwetki ś. p. KAZIMIERZA MAŁAGOWSKIEGO pierwszego prezesa Związku i oddanego całą duszą sprawie, kolegi.

W chwili wybuchu strajku był to już człowiek starszy, zajmował stanowisko, które zapewniało mu pracę spokojną i elementarny dobrobyt, — zapewniało środki na wychowanie dzieci — w tem dwóch synów. Nie waha się postawić tego wszystkiego na kartę, a przegrawszy ją wraz z przegranym strajkiem nie zaniedba, w zmaganiu się z losem, dokonania najważniejszego dzieła, jakie mu pozostało — wychowania swych dzieci na tak rozumiejących swe obowiązki obywateli, jak on je rozumiał.

Proszę Państwa! Każda epoka, oprócz miljonów ludzi co w niej żyją, wydaje charaktery, które jej służą i które ją tworzą. Do takich należał ś. p. kolega KAZIMIERZ MAŁAGOWSKI w epokowych dniach w 1905 kuku, takimi byli jego synowie Stanisław i Kazimierz w epokowych latach wywalczania niepodległości granic Polski.

Stanisław — urodzony żołnierz, Kazimierz — urodzony artysta — obaj trwają w niezmożonym trudzie żołnierskim, walcząc ramię przy ramieniu na pociągu pancernym „Śmiały".

Ś. p. Kazimierz Małagowski, podporucznik artylerji pociągu pancernego „Śmiały" poległ pod wsią Zalesie, dnia 5 lipca 1919-go roku.

Stary Ojciec objął trumnę i mówi:

„Tobie Ojczyzno oddaję com miał najlepszego, krwi jego ani bólu swego nie żałuję. Niech żyje Polska!"

Ś. p. Stanisław Małagowski — porucznik, dowódca pociągu pancernego „Śmiały" zginął śmiercią walecznych pod Pogorzelcami, dnia 25 lipca 1919 roku.

I znów w śmiertelnej ciszy usłyszano głos ojca - starca: „Oddałem drugiego syna. Więcej dać nie mogę, bo nie mam. Ale niech wszystko będzie dla Ojczyzny!"

Takich mieliśmy kolegów — taki został nam przekazany testament.

Proszę Państwa! Wzywam do uczczenia przez powstanie pamięci nieżyjących kolegów naszych — bojowników o lepszą dolę narodu i naszą.

Na zakończenie składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy swym udziałem uświetnili dzisiejszą uroczystość, a więc członkom Komitetu Honorowego, delegacjom bratnich nam związków, wykonawcom programu, łaskawym gościom, koleżankom i kolegom.



BANKIET.

LIST Z PROWINCJI

Umieszczony w numerze grudniowym głos technika P.Z.U.W. z pod Krakowa wywołuje oto oddźwięk aż z pod łotewskiej granicy.

Chociaż nie jestem członkiem Związku i z tego powodu nie przysługuje mi prawo pisania w „Naszych Sprawach", lecz, że moralnie należę do rodziny ubezpieczeniowców i że zwykle z namaszczeniem czytam artykuły „Naszych Spraw" (o awansach i dodatkach), sądzę, że Sz. Redakcja na ten raz mnie uwzględni, tembardziej, że piszę w zastępstwie męża (notabene bez jego wiedzy i zgody), który jest faktycznym członkiem Związku.

Jeżei zaś nikogo nie oburza to, że w zastępstwie męża, dobra żona na prowincji przepisuje, odpisuje, mnoży, dzieli, dodaje i odejmuje, (jak słusznie pisze p. Taśmowiec w „z życia personelu powiatowego"), wysłuchuje skarg interesantów, wyjaśnia różne zawiłe kwestje (czasem udaje się, że trafi dobrze), odpowiada na dzwonki telefoniczne, (bo gdy p. Inspektor wyjżdża na powiat, w koncelarji, z braku etatu, pozostają tylko szczury, które, niestety, dotychczas jeszcze nie zaznajomiły się ze sprawami ubezpieczeniowemi i nawet nie nadają się na kancelistów, gdyż najgorszy kancelista wiedziałby przecież, że zjadać wykazów z archiwami nie należy), to również nie powinno oburzać, że piszę w „Naszych Sprawach".

Chciałabym coś nie coć napisać, jak to się żyje żonom ubezpieczeniowców na prowincji. Nasi mężowie są wiecznie zajęci, jeżeli są w domu, to od rana do nocy urzędują, a nieraz i podczas nocy słyszę, jak mój mąż we śnie likwiduje pogorzele i debatuje z chłopami, czy pozostałość od pogorzeli warta jest 2 czy 4 zł. U nas na prowincji nie tak, jak w Centrali, przy ulicy Kopernika, gdzie można sobie w wygodnym fotelu i gazetkę poczytać, i pogadać o tem i owem, o dziewczynkach i o ostatnim filmie dźwiękowym, i śniadanko se zjeść porządnie bez obawy o udławienie się z pośpiechu, narzekając na bufet, który drogo zdziera, i oko zrobić w sprawie awansu, lub też całkiem bezinteresownie z powodu uczuciowego, — na wszystko to powinno starczyć czasu od 8-ej do 3-ej,



rys. kol. A. Bałabuszyńskiego.

a potem obiadek, spacerek i t. d. wolny, jak ptak. Tak, to rozumiem, jest po co żyć i nie umierać.

U nas inaczej, jeżeli się mówi, to o szacunkach, jeżeli się czyta, to okólniki, których notabene mamy 2½ puda, śniadanie się je często o północy, a obiad przed wschodem słońca, zależnie od stanu dróg i wilgoci na powiecie, a tem samem powrotu męża do domu; a cko zrobić — chyba do telefonu, gdyż tylko stamtąd nieraz się słyszy przyjemny głosik telefonistki. Z tego też względu, czyli ze względu na brak czasu nasi mężowie nie poszukują nowych atrakcyj do flirtu, a my, żony, możemy spokojnie spać, gdyż jesteśmy pewne, że nasi mężowie nie zdradzą nas. Nie grozi nam również niebezpieczeństwo tak modnych rozwodów, gdyż nasi mężowie, mając w nas bezpłatnych pomocników, tak łatwo nie chcieliby się nas pozbywać, gdyż nową żonę nauczyć tego, co umie stara, to też nie fraszka, a przytem z twarzy i figury trudno sądzić, czy będzie dobrym ubezpieczeniowcem. Dla tych wszystkich „kolegów" kawalerów z prowincji, którzy mają zamiar się żenić, mam dobrą radę: przy wyborze żony proszę uważać, aby umiała czytać drukowane i pisane, pisać, trochę rachunków, nieco ułamków, no i przedewszystkiem, aby pojęła cały sekret uproszczonego obliczania wykazów za pomocą tablic A, B, C, D. Na wdzięki niema co zwracać uwagi, gdyż takowym wszystko jedno nie będzie pan mąż miał czasu się przyglądać, a zresztą, gdy przyjedzie z powiatu po kilkudniowej nieobecności w domu, to mu żona i bez wdzięków podobać się będzie.

A powrót z powiatu, mój Boże, jak się żałośnie przedstawia: obłocony, utytłany, upaplany, jak ten szary żołnierz z artykułu „o kasztance". Gdy przyjeżdża, zaraz się cały dom zabiera do grutownego oczyszczania go, szorowania, mycia, wycierania, zaszywania uszkodzonych miejsc (ubrania) i t. d. Nasi mężowie rzadko wracają do domu bez prezentów dla żon, pamiętają o tem dobrze, co się żonie należy. Czasem przywożą czarne skaczące robaczki, czasem białe pełzające, co się zdarzy, wszak nie wracają ze stołecznych miast, więc nie bardzo mają w czem wybierać. Jesteśmy i tak zadowolone, że pamiętają o nas. Nieraz też opowiadają o przygodach w podróży: jak to posterunek na granicy bolszewickiej przetrzymał go, przyjmując za przemytnika z powodu zbyt mocno wypchanej teki; jak koza zjadła całą delegację wraz z notatkami powiatów, szukając i węsząc zapach kiełbasy w pozostawionej tece; jak się jechało 15 godzin 2 klm. z powodu znalezionej przypadkowo w lesie rusałki; a o ilości przejechanych świń niema co mówić. Nieraz się latem widzi śmieszny obrazek, jak ubezpieczeniowiec pędzi na rowerze, kręci i kręci nogami, a przytem sapie, że o kilometr słychać, ale bo też bicepsy w nogach mają takie, że niejeden atleta cyrkowy może im pozazdrościć.

Żyjemy życiem, które wre, kipi i pędzi wciąż naprzód, aby zepchać jaknajwięcej roboty, aby wykorzystać każdą chwilę, nie myśląc o tem, że nazajutrz ta sama robota wróci w innej postaci. A jednak i przy tak forsownej pracy nie brak humoru. Ilu znam ubezpieczeniowców (naturalnie nie tych molów biurowych), każdy z nich odznacza się świetnym humorem, zapasem anegdotek i ciekawych historyjek i jest wprost niezastąpionym w towarzystwie.

Żona inspektora
od ognia, w razie pożaru.

Porozumienie i współpraca

Z życia Koła Wołyńskiego.

Są wypadki, że dwuch ludzi o jednakowem wykształceniu i jednakowych kwalifikacjach ogólnych zajmuje jednakowe placowki, a wynik ich pracy jest bardzo różny. Pod zarządem jednego praca idzie normalnie, placówka rozwija się, podwładny personel pracuje chętnie, bez upomnień i nagan, nawet więcej i dłużej, niż tego wymagają przepisy, zaś pod zarządem drugiego panuje ogólny rozstrój, niechęć, lekceważenie obowiązków, wprost nienawiść do swego przełożonego. W pierwszym wypadku na każdym kroku ujawnia się harmonijna współpraca i szacunek, w drugim — niechęć i cicha nienawiść. Nie trzeba chyba udowadniać, że stan taki przedewszystkiem zawdzięczać należy osobie, zarządzającej daną placówką, lub reprezentującej dany urząd. Dla poparcia powyższych wywodów mogłyby poniekąd służyć przykładem nasze stosunki pracy na Wołyniu.

Gdy w roku ubiegłym za czasów urzędowania poprzedniego Kierownika Inspektoratu każdy z nas żył w wysokiem napięciu nerwów, w masie przykrych niespodzianek, oraz ukrytej walki pomiędzy zwierzchnikiem i innymi pracownikami, o tyle w roku bieżącym zapanowała jaknajlepsza harmonja i współpraca pomiędzy przełożonym i resztą pracowników. Chociaż nowy kierownik



„KACZEŃCE" J. Chorembalskiego. fot. kol. W. Nowakowskiego.

nasz z początku zdawało się, trzymał się w rezerwie, to jednak wkrótce przekonał się, że pracownicy rozumieją włożone na nich obowiązki i wypełnią je należycie, o ile będą stworzone przez samego przełożonego odpowiednie warunki pracy — o ile będzie wspólne zrozumienie.

Dzisiaj Koło nasze nietylko współpracuje z Władzą w osobie p. Inspektora Wojewódzkiego, ale liczy sobie za wielki honor i obowiązek pomóc, aby wynik pracy był jaknajlepszy. W tym celu odbywają się często posiedzenia informacyjne pomiędzy Władzami Koła, a p. Inspektorem Wojewódzkim, rezultatem czego jest ścisła współpraca i niezamącony spokój oraz dobre wyniki pracy, czego dowodem jest, że **chociażby pod względem poboru składki,** pomimo ogólnego kryzysu gospodarczego, Województwo Wołyńskie jest **na pierwszem miejscu.** Przyczyniły się do tego nietylko umiejętne i energiczne zarządzenia p. Inspektora Wojewódzkiego, ale również usilna współpraca całego personelu, zachęconego odezwą Zarządu Koła do kolegów, aby pomogli Władzy przełożonej w osiągnięciu dobrych wyników w jej zamierzeniach. Drugim faktem miłej współpracy jest pozwolenie p. Inspektora Wojewódzkiego na urządzenie w lokalu biura od czasu do czasu sobótek, na których można spotkać oprócz pracowników również ich rodziny i gdzie wszyscy po tygodniowej lub dłuższej pracy bawią się ochoczo, a tem samem mają możność wzajemnego poznania się poza pracą biurową, wzajemnego zbliżenia się i wyrównywania chropowatości i zgrzytów, jakie mogłyby się wytworzyć w odosobnieniu i w innych warunkach.

Dużo zabiegów tutaj położyli koledzy z Zarządu Koła, a w pierwszym rzędzie należy się ogólne uznanie kol. Lewkowskiemu, który umiał zjednać sobie nietylko szacunek kolegów i koleżanek, ale również zaufanie Władz Inspektoratu. W pracy pomagają mu również niemało kol. kol. Krzesiowski, Malinowski, Garbowski oraz wielu innych, których zasługi ze względu na mały rozmiar niniejszego artykułu, narazie pomijam. Wszystkim im należy się jaknajwiększe uznanie i podzięka za współpracę na drodze konsolidacji i stosunków pomiędzy Związkiem i Władzami, które to stosunki przy Władzy poprzedniej wiele pozostawiały do życzenia. Na placówkach powiatowych stosunki również są jaknajlepsze i kol. Inspektorowie cieszą się najlepszem uznaniem swoich podwładnych.

Zastanawiam się nad tem, czemu przypisać tak nagłą i radykalną zmianę stosunków na Wołyniu, która natychmiast odbija się jaknajkorzystniej na wynikach pracy Inspektoratu. Odpowiedź mam tylko jedną. Poprzednio panowała niechęć współpracy i porozumienia między kierownikiem Inspektoratu, a władzami Koła, dziś **zasada porozumienia** i harmonijna współpraca są podstawą współżycia i pracy. A wyniki mówią same za siebie.

Na tej podstawie utrzymuję, że tylko współpraca władz z personelem daje wyniki korystne dla obu stron.

W innych warunkach każda ze stron odczuwa dotkliwie niedogodność tego położenia, a najgorzej wychodzi na tem Instytucja.

DZIAŁ URZĘDOWY

KOMUNIKATY

OBNIŻENIE PŁAC.

Wobec szerzących się wśród pracowników Zakładu pogłosek o złym stanie finansowym Instytucji oraz w związku z przebiegiem obrad sejmowych i zarządzeń oszczędnościowych Władz Zakładu, Zarząd Główny Związku uważa za konieczne poinformować ogół Kolegów o istotnym stanie rzeczy.

W toku dyskusji budżetowej w Sejmie wysunięta została sprawa uposażeń w instytucjach nadzorowanych przez Państwo, przyczem zgłoszony został wniosek o obniżenie poborów do wysokości uposażeń urzędników państwowych co w połączeniu z możliwą redukcją uposażeń urzędników państwowych obniżyłoby nasze pobory bez ekwiwalentu tych świadczeń, z jakich korzystają urzędnicy państwowi. Na żądanie Związków pracowniczych grupa posłów i senatorów, wchodzących do parlamentu z ramienia organizacyj urzędniczych interwenjowała u miarodajnych czynników i osiągnęła wycofanie wniosku.

Natomiast wniosek drugi, zmierzający do redukcji nadmiernych remuneracyj, gratyfikacyj, premij, bilansówek i t. p., szczególnie dla osób na stanowiskach kierowniczych, został jednomyślnie, jako rezolucja, przez Sejm uchwalony.

Jak poinformowano Zarząd Gł. Związku z najbardziej autorytatywnego źródła, Rząd zastosuje pewne ograniczenia w tych jedynie wypadkach, gdzie dodatkowe wypłaty znacznie odbiegają od stosowanych powszechnie w instytucjach prawno - publicznych 2 — 3 pensyj miesięcznych.

Z powyższego wynika, że obniżenie naszych poborów w wyniku obrad sejmowych w chwili obecnej jest nieaktualne, aczkolwiek stworzono atmosferę, sprzyjającą dyskusji na ten temat.

REDUKCJA PERSONELU.

W związku z przeniesieniem na emeryturę względnie zwolnieniem kilku pracowników Centrali i Inspektoratów Zarząd Główny Związku komunikuje, że stosownie do otrzymanych wyjaśnień większa redukcja nie leży w zamierzeniach Władz. Przedstawiciele Związku podnieśli konieczność uwzględniania nawet przy normalnym ruchu służbowym, obecnego bezrobocia, wśród pracowników umysłowych i prosili by Władze Zakładu zechciały w swych decyzjach brać pod uwagę stan materjalny zwalnianego lub emerytowanego pracownika. Władze Zakładu obiecały odnieść się przychylnie do tego postulatu.

WALNY ZJAZD.

Doroczny Walny Zjazd Delegatów Kół Związku zwołany będzie po świętach wielkanocnych.

Zjazd poprzedzony będzie, jak zwykle zebraniem Rady Związku oraz rewizją działalności Związku i jego agend w ubiegłej kadencji.

SPRAWOZDANIA ROCZNE.

Zarządy Kół winny, zgodnie z praktyką lat ubiegłych, przystąpić niezwłocznie do sporządzenia sprawozdania z działalności Kół w r. 1930. Sprawozdania te posłużą Zarządowi Głównemu do opracowania sprawozdania z całokształtu działalności Związku w roku ubiegłym dla Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, co jest nieodzownym warunkiem pomieszczenia naszego Związku na liście czynnych Zwiąków zawodowych.

Kasa Wzajemnej Pomocy

ZMIANA W SKŁADZIE ZARZĄDU.

VPrezes Kasy kol. Stanisław Moniuszko ustąpił z powodów osobistych z Zarządu K. W. P.

Na posiedzeniu Kasy w dn. 4.II.31 r. uchwalono wyrazić kol. Moniuszce gorące podziękowanie za dotychczasową działalność.

Na miejsce kol. Moniuszki wszedł w skład Zarządu K. W. P. kol. Witold Sztampke.

KRONIKA

KOŁO LWOWSKIE.

UCHWAŁY WALNEGO ZEBRANIA.

„W związku z zarządzeniem Władz Nadzorczych obniżenia kosztów administracyjnych P. Z. U. W. o 10%, uchwalają członkowie Koła Lwowskiego, obecni na Nadzw. Wal. Zebraniu w dn. 14 lutego r. b. przez aklamację następującą rezolucję: Redukcja kosztów administracyjnych P. Z. U. W. o 10% oraz krążące uporczywie od szeregu dni alarmujące wieści o zamierzonem przez Władze obniżeniu poborów pracowników PZUW. zmuszają zebranych do jaknajżywszego protestu przeciwko szukaniu oszczędności na ich, zresztą i tak już niskich zarobkach.

Zniżka cen niektórych artykułów pierwszej potrzeby, zauważona w pierwszych dniach b. m. nie jest jeszcze tak znaczną, by móc nią usprawiedliwić redukcję płac pracowników PZUW., niema też żadnej pewności, że zniżka cen jest objawem trwałym, lub obliczonym na dłuższy przeciąg czasu. Gdyby objaw ten okazał się chwilowym, obniżenie poborów nie byłoby w przyszłości łatwem do cofnięcia, wiadomem bowiem jest, jak trudno o zrozumienie ciężkiego położenia pracownika umysłowego przez czynniki miarodajne.

Pobory pracowników PZUW. nie dorównują wysokości uposażeń pracowników innych przedsiębiorstw pokrewnych, wyższe są pobory tak pracowników Monopoli, Banku Gospodarstwa Kraj., Państw. Banku Rolnego, P. K. O. i t. d. — Porównywanie poborów pracowników PZUW. z poborami urzędników państwowych nie wytrzymuje też krytyki, zapomina się bowiem zupełnie o szeregu przywilejów urzędników państwowych, które przewyższają w rezultacie różnicę w ich i pracowników PZUW. uposażeniach. Pracownicy PZUW. nie mogą korzystać ani z ulg w taryfie kolejowej, lotniczej, ani z ulg w uzdrowiskach i t. p. płacą natomiast wygórowane składki za ubezpieczenia w Kasach Chorych.

Uchwałę podwyższenia stopy procentowej podatku osobisto - dochodowego o 10% odczuć musi również pracownik PZUW., potrącenia bowiem na takie rzeczy jak podatek, Kasy Chorych, Fundusz emeryt. i t. p. wyniosą blisko 15% jego poborów brutto, każda zatem, chociażby nieznaczna obniżka płac, równałaby się katastrofie.

Trudno oprzeć się chęci podkreślenia i tej okoliczności, że pracownik PZUW. był przez lat blisko 10 t. j. do daty Rozp. Rady Min. z 1923 r. najgorzej płatnym pracownikiem umysłowym w Polsce. Dziś, kiedy te różnice nieco zmalały, grozi mu znowu zepchnięcie do roli nędzarza.

Powołując się na powyższe wywody, wzywamy Zarząd Główny, by użył wszelkich możliwych starań przy zastosowaniu jaknajostrzejszych środków celem obrony naszego bytu i wskazał odnośnym czynnikom na te źródła oszczędności w kosztach administracyjnych, z których czerpać można bez szkody pracownika.

W razie nieodzownej potrzeby wzywamy Zarząd Gł. Zw. do zwołania bądź N. W. Zjazdu Delegatów Kół, bądź Rady Związku, któreby ustaliły skuteczne sposoby wszczęcia koniecznej akcji chroniącej ogół przed ostateczną ruiną i nędzą materjalną".

Przewodniczący: **A. Wilczek** m. p. — Sekretarz: **Boczar** m. p.

KOŁO WOŁYŃSKIE.

WYBORY.

W wyniku Walnego Zebrania Członków Koła Wołyńskiego w dniu 31.I.1931 r. nowy Zarząd Koła ukonstytuował się następująco:

Prezes Koła kol. Lewkowski Edward, Vice-prezes kol. Garbowski Zygmunt, Sekretarz kol. Rykowski Tadeusz. Członkowie kol.: 1) Krzywicki Władysław, 2) Ossowski Witold, 3) Ruszkiewicz Wiaczesław, 4) Załęski Konstanty. Zastępcy kol.: Jeżewski Marjan, Poński Adam.

Na delegatów na Walny Zjazd Delegatów w Warszawie wybrani: 1) kol. Lewkowski Edward, 2) kol. Załęski Konstanty i na zastępcę kol. Krzywicki Władysław.

KOŁO WARSZAWSKIE.

W dalszym ciągu zbiórki na Flotę Narodową zadeklarowali i wpłacili gotówką

p. Dyr. Gustowski	Zł. 25.—
Redakcja „Naszych Spraw" nadesłane przez „starego technika"	Zł. 22,97
Józef Wieteska	Zł. 10.—

Z OSTATNIEJ CHWILI

Wydarzenia jakie nam przyniosły ostatnie chwile, nie mogły już być omówione w numerze niniejszym w sposób tak wyczerpujący, jak na to zasługują rozgrywające się ostatnio w błyskawicznem tempie wypadki.

Omówimy je w numerze następnym.

NASZA RODZINA

35-lecie PRACY w P. Z. U. W.

W dniu 14 lutego r. b. Koło Warszawskie obchodziło 35-lecie pracy w Instytucji swego Prezesa, kol. Stefana Wilkowskiego. Na specjalnie zwołanem zgromadzeniu wszystkich kolegów z Zarządu Centralnego i Warszawskiego Inspektoratu Wojewódzkiego wręczono Jubilatowi w dowód pamięci i uznania upominek, zakupiony z dobrowolnych składek kolegów, w postaci obrazu artysty malarza Chorembalskiego pod tytułem „Kaczeniec".

Moment doręczenia obrazu poprzedziły przemówienia kolegi Nowakowskiego, wiceprezesa Koła Warszawskiego i kolegi Grygołajtysa, wiceprezesa Zarządu Głównego.

Kol. Nowakowski w krótkiem przemówieniu przedstawił wielkie zasługi, położone przez kol. Prezesa na niwie pracy społecznej. Wspomniał o okresie przedwojennym, o czasach emigracji i okupacji, podkreślając, że zawsze kol. St. Wilkowski, nie ograniczając się wyłącznie do pracy zawodowej, pełnił ofiarnie wszelkie obowiązki na polu społecznem, jakie dyktowało Mu jego wielce obywatelskie serce Obszerniej omówił działalność Jubilata po odzyskaniu Niepodległości, w szczególności na terenie koleżeńskim w naszej Instytucji i Związku. Nic też dziwnego, że obszerna sala, w której zebraliśmy się nie mogła pomieścić wszystkich tych, którzy uważali za miły obowiązek złożenia Mu w tym dniu wyrazów zasłużonego hołdu i przywiązania. Zakończył swe przemówienie słowami:

„Oby los pozwolił nam mieć cię jaknajdłużej wśród nas, a zarazem obdarzył Cię wszystkiem, na co zaletami swej duszy i serca zasłużyłeś".

Ze strony Zarządu Głównego Związku przemawiał kol. Grygołajtys, który omówił wielkie zasługi kol. Prezesa położone dla Koła Warszawskiego. Wspomniał o nieustających wysiłkach kol. St. Wilkowskiego w kierunku jaknajwiększego rozwoju współżycia koleżeńskiego w Kole, wykazał, do jak poważnych rezultatów praca Jego doprowadziła i w konkluzji utrzymywał, że obecny świetny stan swój zawdzięcza Koło w pierwszym rzędzie kol. Wilkowskiemu, który nigdy nie szczędził pracy ni sił, o ile chodziło o korzyść ogółu, czy pomoc poszczególnym kolegom. Praca Jego, jako Inspektora w Zarządzie Centralnym, pozwoliła licznym kolegom rozsianym na całym terenie działalności P.Z.U.W. poznać wielkie zalety jego serca i umysłu. W imieniu tedy tego ogółu, któremu dobrze jest znana i droga osoba kol. Prezesa, złożył Mu kol. Grygołajtys wyrazy szacunku i jaknajserdeczniejsze życzenia.

W odpowiedzi na powyższe przemówienia, zabrał głos Kolega Jubilat i dziękując za pamięć i uznanie, podkreślił w pięknych

WIECZORNICA

Ostatni dzień stycznia, więcej, ostatnia godzina, ostatnia okazja wesołej zabawy za ostatni grosz...

Rozpoczyna się wieczornica taneczna Koła Warszawskiego. Rozpoczyna się tak, że człek mimowoli przychodzi do wniosku... poco ta zbytnia skromność?

Boć to bal pierwszej klasy z wyszynkiem... nie, o tem pisać nie należy.

A więc bal.

Sale w podziemiach Instytucji nie nasuwają najmniejszego podejrzenia, że zabawa odbywa się pod tym samym dachem, pod którym w ciągu całego roku przebiegają szare dni codziennej pracy.

Odświętne dekoracje, przepych światła, odświętne miny i humory, orkiestra taka, że i siwowłosy emeryt radby zatańczyć łabędzie tango... z przytupem.

Wiele słów uznania poświęciliśmy już organizatorom znanych już zaszczytnie imprez Koła. I tym razem nie wypada poskąpić im uznania w pierwszym rzędzie za piękne, nieszablonowe dekoracje. Dali oni istotnie dowody nie tylko rzetelnej pracy, lecz również niepowszedniego smaku. Każda salka miała swój odrębny styl, każdy szczegół wywierał nader estetyczne wrażenie, nie brakło również wyskoków szampańskiego humoru, udzielającego się uczestnikom zabawy.

Licznie stawili się koleżanki i koledzy, przybyło wielu gości, zachęconych powodzeniem poprzednich imprez Koła, zabawa miała tradycyjny, miły charakter. Z pewnością nie żałował przybycia żaden z obecnych, nie darowaliby sobie natomiast abstynencji ci nieliczni, którzy nie chcieli, lub nie mogli wziąć udziału w zabawie, gdybyśmy mogli i chcieli opisać cały urok i niezwykle miły nastrój, jaki na wieczornicy tej panował.

Przez wrodzoną dobroć serca wstrzymujemy się tedy od zbyt rozczulających szczegółów.

Krótko tylko i węzłowato powiemy. Dobrze było! Bardzo dobrze, tylko krótko

i podniosłych słowach, że pracę społeczną, którą dotychczas wykonywał i na przyszłość wykonywać pragnie, dopóki Mu sił starczy, uważa nie za zasługę, lecz za swój obowiązek względem społeczeństwa i kolegów.

* * *

W związku z jubileuszem, poniżej podajemy życiorys kol. Stefana Wilkowskiego wraz z jego podobizną.

Urodzony 16 lutego 1871 r. z ojca Franciszka, również długoletniego pracownika na niwie ubezpieczeń wzajemnych, obecnie emeryta P.Z.U.W. i matki Antoniny z Ziemskich. Nauki pobierał w Warszawskiej Szkole Realnej, a po rocznym pobycie w szkole Handlowej Kronenberga, wyjeżdża dla uzupełnienia nauk do szkoły technicznej w Vallwyl w Szwajcarji, po której ukończeniu rozpoczyna pracę w biurze powiatu warszawskiego, przechodząc następnie do Wydziału Ubezpieczeniowego Warszawskiego Urzędu Gubernialnego. Na tem ostatniem stanowisku pozostaje do dn. 15 lutego 1899 r. Następnie pracuje w ciągu 2 lat na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w charakterze pomocnika architekta, gdzie specjalnością Jego było szacowanie wszelkich objektów kolejowych dla ubezpieczenia ich w naszej Instytucji. W dniu 14 maja 1901 roku powraca do Ubezpieczeń Wzajemnych, zajmując kolejno stanowiska, pomocnika taksatora w powiatach Włocławskim, Ciechanowskim i Łomżyńskim. W dniu 16 maja 1905 r. zostaje mianowany taksatorem na powiat Nieszawski. Za udział w strajku pracowników Instytucji 1905 r. przeniesiony do powiatu Ostrołęckiego. Na tym stanowisku zastaje Go wojna światowa. Poza czynno-



PREZES KOŁA WARSZAWSKIEGO.
kol. St. Wilkowski.

Dziwnie wcześnie tego dnia nastał świt, dziwnie prędko posuwały się wskazówki zegara.

Trzeba było pójść do domu, nie było innej rady.

A więc było ładnie, dobrze i przyjemnie, ale... nigdy nie obejdzie się bez ale, gdy ktoś chce dziury w całem poszukać. A byli tacy, co szukali, gdzie można i tam gdzie nie należy.

A więc pierwsze...,

ale szkoda, że wodzirejowie przy tak dużej ilości gości usiłowali na gwałt prowadzić tańce figurowe — syzyfowe prace, a przytem szkoda bohaterskiego barytonu.

...ale koledzy uczestnicy nie byli łaskawi ofiarować swej współpracy organizatorom, którzy chyba na nią słusznie mogli liczyć.

No, ale te drobne „ale" napewno dadzą się usunąć w przyszłości, a już sam fakt, że mimo najszczerszych chęci tylko dwie złośliwe łatki udało nam się przypiąć, świadczy, że zabawa była „prima" (nie na Nowym Świecie), czego również i na przyszłość sobie i wam życzymy. **k. i.**



ściami służbowemi, bierze bardzo czynny udział w Komitecie Pomocy miejscowej ludności. Po opuszczeniu przez wojska rosyjskie b. Królestwa Kongresowego, ewakuowany do Mohyłowa n Dnieprem, pracuje w Centralnym Komitecie Obywateskim, starając się, jak zawsze, w miarę sił i możności ulżyć niedoli cierpiących. Jak praca ta była owocną, najlepiej świadczą listy i podziękowania Kierownictwa Komitetu.

Po powrocie z wygnania, obejmuje w dn. 1 czerwca 1918 r. stanowisko referenta Zarządu, zaś od 1 lipca 1920 r. — taksatora na pow. Ostrołęcki, a 25 maja 1925 r. Inspektora na pow. Warszawski. 27 lutego 1926 r. przeniesiony do Inspektoratu Organizacji w Centrali, na tem ostatniem stanowisku pozostaje do chwili obecnej, gdzie głównem Jego zadaniem jest praca instrukcyjna i egzaminowanie inspektorów powiatowych i techników szacunkowych.

Należy podkreślić wielką życzliwość, jaką otacza kandydatów na pracowników Instytucji, służąc im z całą gotowością wszelkiemi informacjami, a łagodnością swego charakteru usuwając tak szkodliwe dla egzaminowanych zdenerwowanie.

Poza pracą zawodową bierze udział w organizacjach straży ogniowych, oraz kulturalnych i oświatowych. W ciągu ostatnich dwóch lat jest Prezesem Koła Warszawskiego. Wypada zaznaczyć, że za Jego Prezesury w Kole tem ustały wszelkie tarcia i nieporozumienia, a liczebność organizacji znacznie się wzmogła. Dość powiedzieć, że ilość członków Koła w Centrali, wynosząca przed dwoma laty 117 osób, w chwili obecnej wynosi 166, a wraz z Inspektoratem Warszawskim 290.

O uznaniu, jakiem cieszy się Kol. Wilkowski wśród ogółu pracowników P.Z.U.W. świadczą życzenia nadesłane Mu w dniu Jubileuszu od Zarządu Głównego Związku, niektórych Zarządów Kół, oraz wielkiej ilości poszczególnych kolegów.

Sądzimy, że będziemy wyrazicielami ogółu kolegów, którym dał się poznać nieocenionemi zaletami serca i charakteru w stosunkach służbowych, jak i koleżeńskich, o ile w tym uroczystym i podniosłym momencie złożymy Jubilatowi wyrazy czci i życzenia dalszej, jaknajpomyślniejszej pracy ku pożytkowi ogółu i własnemu zadowoleniu.

Z RUCHU ZAWODOWEGO

Deklaracja posłów pracowniczych B.B.W.R.

Dnia 11 b. m. członkowie Prezydjum Grupy Pracowniczej Klubu B. B. W. R. pp.: A. Minkowski, senator K. Mora-Brzeziński i poseł W. Stępiński złożyli viceprezesowi Klubu p. posłowi J. Jędrzejewiczowi następujące oświadczenie:

Grupa posłów i senatorów pracowniczych Klubu B. B. W. R. uważa zniżkę płac pracowników państwowych i przedsiębiorstw państwowych za niedopuszczalną, krzywdzącą i w skutkach dla interesów Państwa, zarówno gospodarczych, jak i społecznych, wysoce niebezpieczną oraz pogłębiającą istniejący kryzys.

Długoletnie głodowe uposażenie pracowników państwowych X — XVI kategorji, niedostateczne uposażenie IX — VII kat. nieodpowiadające ani ciążącej na nich odpowiedzialności, ani przeciętnym wymaganiom życia kulturalnego — uposażenie wyższych kategoryj, spowodowało katastrofalne wprost zadłużenie, doprowadzając ogół pracowników państwowych do granicy bytowania, której przekroczyć nie wolno, w imię dobra samego Państwa.

Wierząc mocno, że rząd zdaje sobie jasno sprawę z położenia pracowników i ufając, że pełnomocnictwa udzielone mu na rok 1931/32 przez sejm w zakresie ewentualnej zniżki uposażeń pracowników państwowych nie będą wprowadzone w życie — nie przypisujemy tym pełnomocnictwom decydującego znaczenia. Uważamy je bowiem za klapę bezpieczeństwa w stosunku do równowagi budżetu, która pozwoli społeczeństwu z wiarą patrzeć w przyszłość iż budżet Państwa nie będzie zachwiany, z drugiej zaś strony da p. ministrowi Skarbu możność spokojnego wyrównania niedoboru bez uciekania się do tej ostateczności (P. A. S.).

Uchwały Rady Głównej Centralnej Organizacji Pracowników Umysł.

Rada Główna Centralnej Organizacji Pracowników Umysłowych, reprezentującej 23 związki pracowników umysłowych, liczących łącznie około 40.000 członków, powzięła ostatnio jednomyślną uchwałę, skierowaną przeciwko postanowieniom ogłoszonego niedawno przez rząd dekretu o reorganizacji ubezpieczeń społecznych, w części dotyczącej przekazania Kasom Chorych niektórych czynności, spełnianych obecnie przez Zakłady Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. Rada Główna C. O. stoi na stanowisku, że Kasy Chorych powołane są dla celów lecznictwa społecznego, a przeto nie powinny być obarczane funkcjami administracyjnemi, jak ściąganie składek na rzecz Z. U. P. U., przyznawanie zasiłków na wypadek bezrobocia i t. p. (P. A. S.).

NASZE BOLĄCZKI

Do Redakcji „Naszych Spraw"
Org. Zw. Pracown. P.Z.U.W.
w Warszawie.

W roku bieżącym, przyznane miały być, wzorem lat ubiegłych, **nagrody indywidualne**, w szerszym jednak zakresie, niż to było stosowane dotychczas. Zdumiony więc byłem niemalo, gdy otrzymałem „zapomogę" zł. 75, a po potrąceniu podatku dochodowego (od zapomogi!?) zł. 72 gr. 97.

Nie zwróciłbym na ten szczegół uwagi, gdyby nie wspólna lista płacy, na której jednocześnie figurowała, pod rubryką „nagrody", suma przyznana p. Inspektorowi. Jak z powyższego wynika, najwidoczniej na nagrodę nie zasłużyłem. Jakkolwiek o zapomogę nie prosiłem, jednak, nie chcąc lekceważyć dobrych chęci Instytucji, listę płacy podpisałem, a sumę zł. 72 gr. 97, przesyłam Panu Redaktorowi z prośbą o przekazanie, zł. 50 na Fundusz Pom. Pracown. P.Z.U.W., który to Fundusz przyszedł mi kiedyś, w ciężkiej chwili z pomocą, resztę zaś, t. j. zł. 22 gr. 97. na łódź podw. „Odpowiedź Treviranusowi". Przykrość, jakiej doznałem, z powodu tak niefortunnie udzielonej zapomogi, zatrzymuję dla siebie.

Jednocześnie podaję wszystkim Kolegom projekt, aby na przyszłość nie odrzucać podobnych „nagród", jak to kilkakrotnie miało miejsce, lecz sumy te podnosić i przekazywać na jakikolwiek cel. **Stary technik.**

Podajemy bez komentarzy ze swej strony. Przesłane pieniądze jednocześnie przekazujemy według przeznaczenia, przyczem zł. 22,97 po porozumieniu z ofiarodawcą wpłacamy na budowę Floty Narodowej.

Red.

Z ŻYCIA INSTYTUCJI

RADA PZUW.

Dnia 13 lutego r. b. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady PZUW..

Przedmiotem obrad była sprawa obniżenia szacunków PZUW. o 10%, zarządzonego na mocy postanowienia p. Ministra Skarbu.

W czasie długotrwałej dyskusji ujawniły się ze strony niektórych członków Rady dążenia do wprowadzenia znaczniejszych zniżek szacunków, redukci kosztów administracyjnych, a nawet częściowego ograniczenia zakresu działalności Zakładu. Obok tych jednak głosów ujawniły się tendencje przeciwne jakiejkolwiek redukcji poziomu oszacowań, tendencje tem znamienniejsze, że pochodziły ze strony przedstawicieli właściciel budowli wiejskich. A wszak niejednokrotnie słyszymy o rzekomo nadmiernej wysokości szacunków tego rodzaju budowli.

W wyniku wyczerpującej dyskusji uchwalono przeprowadzić obniżenie szacunków o 10% od 1.III r. b. i składek w tymże stosunku od 1.I.1931 r. Dzięki temu załatwieniu właściciele budowli, objętych redukcją szacunków, faktycznie w r. 1931 otrzymają zniżkę składek w wysokości około $1\frac{2}{3}\%$, co daje faktyczny efekt finansowy w wysokości około 1.000.000 złotych.

W obecnej sytuacji ekonomicznej pozostawianie kwoty tej u płatników t. j. faktyczne zasilenie życia gospodarczego kraju sumą miljona złotych nie jest szczegółem bez znaczenia.

Jednocześnie uchwalono przeprowadzić oszczędności na kosztach administracyjnych w wysokości 10%, co wg. uchwalonego projektu da się uzyskać w drodze odpowiedniej kompresji budżetu bez redukowania uposażeń i funduszu 20%-go.

SZOPKA ZWIĄZKOWA

Tylko u mnie! Tylko u mnie! Co w sklepie dwa złote u mnie można dostać darmo! Co dzisiaj za darmo, do tego będę jutro dopłacał!

Tylko u mnie! Daję za bezcen to, co Związek kosztuje tysiące. Największe figury, najlepsze szlagiery, związkowe bohatery i wielkie menery. Za jedne dwa złote można się uśmiać i dom rozweselić, można się zabawić i cały Zarząd Związku po kątach rozstawić. Z Krakowa, z Kielc i ze Lwowa — żaden radca się nie schowa! Z Lublina, Wilna, Katowic — jak wisz lepiej to sam powidz!

Jak awanse się robi, jak Jankowski się głowi, ile technik zarabia, jak się fundusz naprawia! Mądry Związek po szkodzie, zresztą spokój w narodzie. Dwadzieścia rymów na upa bez pomocy biskupa! Każdy musi przeczytać od starego do najmłodszego — pierwsza szopka związkowa bez Franciszka Przedrębskiego! Naszej szopce nic nie jest obce: wszystko co się pocichu na Radzie gadało, podsłuchane zostało i z pomocą Boy'a, Tuwima, Hemara napisane zostało.

Panie i Panowie, siadajcie ładnie, to prześcieradło zaraz odpadnie! Ułóżcie wygodnie siedzenie — pokażę Rady posiedzenie. Bum! cyk! Największy przebój zagramy. Tylko u mnie! Zaczynamy...

SZERSZEŃ.

(Na nutę: Hej panienki posłuchajcie).

Hej związkowcy posłuchajcie — raz, dwa, trzy,
Szopki słowa powtarzajcie — raz, dwa, trzy,
To są nasze tarapaty — tarapaty,
Wydaję komunikaty — raz, dwa, trzy.

Każdy teraz znam interes — raz dwa trzy,
Wiem już na co cierpi prezes — raz dwa trzy.
Wszystko widzę, wszystko słyszę — wszystko słyszę
Co usłyszę, to napiszę — raz, dwa, trzy!

A jak się obrazi która — raz, dwa, trzy,
Ważna lala lub figura — raz, dwa, trzy,
Niech się zwróci ta figurka — ta figurka
Do naszego redaktorka — raz, dwa, trzy!

A jak jej to nie pomoże — raz, dwa, trzy,
Burowa wodę przyłoży — raz, dwa, trzy,
Gdyby bardzo ją ubodło — ją ubodło,
Niech mnie pocałuje... w żądło — raz, dwa, trzy!

PRZEWODNICZĄCY RYBKA.

(Na nutę: Santa Lucia).

Tu, proszę Państwa, Związku jest Rada
Tu każdy mówi, tu każdy gada;
Trzydzieści złotych dziennie to kosztuje —
Kolejno wszystkich Wam sprezentuję.

Na końcu stołu figura byka:
To jest osoba Związku Skarbnika;
A obok niego mniejszy od mola
Kolega Skrabut, gdzieś zTarnopola.

Ten z prawej lubi Klima't podgórski —
Warszawsko - lwowski pan Piotruś Murski,
Łeb jak artysty, zacięta dusza,
On w „Rewizyjnej" głównie się rusza.

Następny z prawej, przy jego boku —
Czesław Grajkowski z Białegostoku;
Wszak miły wygląd tego osobnika —
Podobny bardzo jest do... skarbnika!

Spełniam swą czynność dalei z obowiązku,
Baczność, Panowie: — wiceprezes Związku!
Maleńkie oczki, włoski „w koguta"
Siedzi naprzeciw pana Skrabuta.

Z nim szepcze coś tam postać Wam znana
Wszak poznajecie wszyscy Erdmana,
Patent na młodość otrzymał wieczną
Pewnie stosuje... kurację mleczną.

Wreszcie wysoko na tronie siedzi
Il Duce — Prezes — jakgdyby z miedzi,
Do Mussoliniego podobieństwo wielkie:
On ma brwi piękne — Mussolini szczęki.

I dalej kręcę to moje kino,
To jest Bieguński — nie Valentino,
A przy nim siedzi pisma redaktor,
Ojciec dla kaczek, inaczej kaczor.

Kto z Państwa nie zna Rybakiewicza,
Choć ze słyszenia, gdy nie z oblicza?
Wątpliwość tylko jedna mię przenika,
Czy ten „mag" z przodu oznacza magika?

Wielkiemi kroki po sali chodzi,
Pan Werth Stanisław — reprezentant Łodzi,
Miły jak kociak, cichy jak myszka:
Biedak nie widział dzisiaj kieliszka.

Następnie: baczność! Ważna osoba
Jan Kruczek z Kielców — Związku ozdoba
On każdą sprawę zaczyna słowem:
„A u nas w Kielcach w pogorzelowym..."

A to kto siedzi? Ognista mina,
Mały lecz głośny... no słowem Klima.
Ten znów w innego jeździ konika:
Rumakiem jego jest polityka.

Kręć się wokoło kalejdoskopie:
Nowaka pan Mess pod stołem kopie,
A na tym końcu, gdzie siedzi prezes
Pan Fribes Gwido robi interes.

Przy rogu stołu już na koniuszku,
Siedzi Antosiak oraz Moniuszko,
Kastor i Polluks — to dwaj Rzymianie,
Ci też się lubią, jak... dwaj Ormianie.

Na zakończenie moja osoba,
W Związku, coprawda, postać to nowa,
Lecz, że o sobie mówić nie wypada,
Ja już skończyłem — niech mówi Rada.

SEKRETARZ WASSERMAN.

(Na nutę: Na Honolulu, na uroczem Honolulu).

W Banku Rolnym czy w PeKaO
Już oddawna tak bywało,
Że pracownicy mają extra pensje dwie!
Więc nie mają z tem zmartwienia,

Nie potrzeba tłumaczenia,
Że urzędnikom jest w Polsce bardzo źle!

A w PeZetUWu w naszym drogim PeZetUWu
Jest inna moda, jest inny szyk:
Tam pomimo Zjazdy Walne
Dają „indywidualne":
Większość zostaje z listkami tylko fig!

Ta sąsiadów naszych moda,
To jest słuszność i wygoda;
Ach gdyby u nas nastał ten prąd!
Nikt by już nie łamał głowy
Czy na wiosnę czy w Rok Nowy,
Skąd wziąć pieniędzy na spędzenie jakoś Świąt?

Mamy nadzieję, że w kochanym PeZetUWie,
Będzie inna moda i inny szyk,
I że wszyscy pracownicy
Otrzymają bez różnicy
Dwie pensje extra na każdy rok!

(Na nutę: Hej tam z góry jadą Mazury).

Ale na dole mamy kontrolę,
Mamy kontrolę,
Puku-puku my do Puku
Panie drogi nie rób huku
I zasiłki daj!
bis

Nie możemy dać, trzeba oszczędzać
Trzeba oszczędzać!
Więc wam fundusz obetniemy
Oszczędności porobiemy
I tak macie raj!
bis

Po tej naradzie powiemy Radzie,
Powiemy Radzie,
Że bezpłatnie pracujemy,
Nic za to nie dostajemy,
Bieda, że ajwaj!
bis

JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ WŁADYSŁAW-JANUSZ I JAWZIEŁŁO.

(Na nutę: Przybieżeli do Betleem pasterze!)

Przybieżeli do prezesa związkowce,
Zaśpiewali naczelnemu jak owce:
„Be be be-be be-be,
My tak kochamy ciebie — związkowce, związkowce".

Naczelny się do związkowców uśmiecha,
Czystem sercem jako prezes oddycha:
„Co tam Zjazdy Walne!
Indywidualne — nagrody, nagrody!"

(Na nutę: Gdy się Chrystus rodzi).

Kiedy władza rodzi
I nagrody płodzi,
Żaden z dyrektorów
Nie wie o co chodzi.

Pracownicy oczekują
I pieniążki już rachują:
„Wszystkim, wszystkim, wszystkim
Porówno prosimy dać!
bis.

Gdy zamiast porodu
Bywa poronienie,
To z tego powodu
Wielkie jest zmartwienie.

Pracownicy powiadają,
Że w Cenrali w loto grają.
Gwałtu, gwałtu, gwałtu!
Takich nagród chyba dość!

REDAKTOR HERDMANOWSKI.

(Deklamuje).

O „kosztach" pisać nie mogę,
Przychodzi mi pomysł nowy:
Urządźmy w Związku, na Boga,
Obchód jubileuszowy.

Przyjęła się ta zabawa,
Bo w tym roku to jest modne,
Szaleje cała Warszawa.
Czy my nie jesteśmy godni?

Niech wam się nie zdaje wcale,
Że redaktor duby plecie:
Urządzimy wielką galę,
Nazwaną strajku ćwierćwiecze.

Bierze się do tego celu
Tęgiego, starego pryka,
Sadza się go na fotelu
I siarczyście go się „tyka".

Odmiany wszak prawda znacie,
Trudności nie będzie zatem;
Więc: jubilat, jubilacie,
Jubilata, z jubilatem...

Publiczności zastęp liczny,
Hurmem obsiada galerję,
A cały ten obchód śliczny
Sam pacjent bierze na serjo.

Staje rzędem człek niektóry,
Kogo tam zaswędzi ozór,
I wygłasza srogie bzdury
W uroczysty dmąc je pozór.

I tak dalej, i tak dalej,
Coraz cieplej coraz parniej,
W końcu bankiet w dużej sali,
Barszczyk, łosoś, comber sarni.

Znów podają jubilata
W różnych sosach na patelni,
Znów się każdy gość z nim brata
Dolewając coraz pełniej.

Ale to jeszcze nie wszystko,
Najciekawszego nie wiecie:
Że w dwa lata po ćwierćwieczu
Urządzim dziesięciolecie!

JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ.

(Na nutę: Siekiera, motyka, piłka, kleszcze).

Nekrolog, kronika i bolączki,
Redaktorze! Pióro w rączki!
Skrob się za uchem lub... gdzie wisz,
Lecz coś wesołego pisz!

REDAKTOR HERDMANOWSKI.

— Dobrze! *(Mówi).*

Marek i Franek w jednym byli biurze,
Franek był niżej, a Marek na górze,
Marek spokojny nie wadził nikomu,
Franek najdziksze wyrabiał swawole...

GŁOSY Z MIEJSCA.

— Stój, co za kawał? To zamierzchły czas!

REDAKTOR.

Wszak bajki chcieliście, Koledzy,
A bujać to ja, lecz nigdy nie nas!
Niech „Nasze Sprawy" powiedzą!

GŁOS Z MIEJSCA.

No dobrze, lecz gdzie będzie to rybek łapanie,
I skąd tam weźmie się woda?

REDAKTOR.

Ryby są w gabinetach, to jasne, mój Panie,
A co do wody,
To nasz gmach młody,
Przecieka, zacieka,
Że nie tylko ryby
Są w gmachu,
Ale i grzyby.

GRYZIEŁAJTYS.

(Na nutę: Nie tak to illo tempore).

Nie tak to illo tempore bywało,
Drodzy koledzy, czcigodny prezesie!
Dwie pensje extra co rok nam kapało,
Teraz się psuje w naszym interesie.

Musimy bronić stanu posiadania,
Choćby sami mogli cierpieć wiele!
Kostek do Brześcia wyjechał dziś zrana *) —
Pewnie by dla nas przyszykować cele!

Na barykady za nami lud ruszy,
Bo ruch „od dołu" bardo jest znamienny.
Niech każdy w „Naszych Sprawach" kopję kruszy,
Ja nie napiszę, bom jest niepiśmienny.

Lecz mam nadzieję, że w porozumieniu
Życie Zakładu popłynie i w ładzie
I ku ogólnemu zadowoleniu
Związek Strzelecki panuje w Zakładzie.

SEKRETARZ WASSERMAN.

(Na nutę: Usta milczą, dusza śpiewa).

Już nie trzeba dzisiaj wcale
Tego kryć,
Że Jankowski już prezesem
Nie chce być.
Wpadł dziś z wielkim krzykiem
I wołał przez łzy:
„Ja chcę też być sekretarzem,
Jak i ty!"

(Po chwili zadumy deklamuje).

Posado sekretarza! Ty jesteś jak zdrowie
Ile cenić trzeba, ten tylko się dowie
Kto cię stracił...
Dziś piękność twą widzę i opisuję
Lecz mam jedną ansę:
Już komu tylko można wyrabiam awanse,
Sam zaś siedzę na lodzie. Cierpię za miljony:
Urodzony czasowym, w dziewiątkę zakuty,
Ją tylko jeden awans dostałem dopóty!
Nic to! Jam za to jest trybunem ludu!
Dla kolegów, koleżanek ostatnia koszula
Jedwabna do dyspozycji...

---

*) P. Konstanty Wysznacki delegowany był do Insp. Woj. Poleskiego na zastępstwo chorego Inspektora Wojewódzkiego.

GŁOS Z MIEJSCA.

Et tam! Gadu, gadu,
Każdy trybun bardzo chętnie zmienia się w konsula.

WASSERMAN.

(Na nutę: Sam, sam z niczego!)

Zaufanie mam prezesa,
Razem robim wszystkie interesa,
Załatwiamy tak we dwoje
On związkowe interesa, a ja swoje...
Gdy się prezes w troskach tarza,
To wiernego woła sekretarza:
„Patrz, Kostusiu, jestem blady,
Pisz do Rady, bo ja pietra mam!"

Więc pióro chwytam,
Nic się nie pytam,
Prędko smaruję
I wypisuję, wypisuję, wypisuję.
Sam, sam z niczego —
Hop, siup — dlaczego?
Sam nie wiem, kto mnie mianował?
Kto protegował? Ja sam.

Choć w Zarządzie jestem nowy,
Jam największy sanator związkowy!
Od przewrotu związkowego
Niema serca bardziej niż ja płomiennego!

Rzeczywistość urojona,
Sama gwałtem pcha się mi w ramiona,
Coś ni z tego, ni z owego,
Coś ten tego i odrazu: ja!

Więc pióro chwytam,
Nic się nie pytam,
Prędko smaruję
I wypisuję, wypisuję, wypisuję.
Sam, sam z niczego —
Hop, siup dlaczego?
Sam nie wiem, kto mnie mianował?
Kto protegował? Ja sam.

WĄŻKONARSKI.

(Na ludową nutę).

Prosiłem ich lat już kilka,
By dali, dali choć na chwilkę,
Choć na chwilkę, lub na dłużej,
Poprowadzić skarb!

Ale oni mi nie dali,
Bo się wtedy mego węża bali,
Bo się bali, powiadali:
„Próżno pan się szarp!"

Gdy Sikorski siadł w areszcie,
Zawołali wówczas mnie nareszcie:
„Jeśli chcesz, to chodź już wreszcie
I skarb zaraz bierz!"

Dziś Jankowski niema troski,
Nawet lubi mnie redaktor Hermanowski,
A w Fundacji gros sanacji dokonałem też!

Ugłaskałem sekretarza —
Na wydatki daję już bez komentarza;
On powiada: Trudna rada, niechaj zdycha wąż!

Lecz prosiłem ich na sali
By w poprzedników ślady nie wkraczali,
Można psioczyć, lecz przekroczyć
Nie wypada nam!

Od dziś będę grafomanem
Napisałem cośniecoś o Zakopanem,
Niechaj wiedzą co nie wiedzą,
Żem piśmienny też!

KIEROWNIK MESIO.

(Na nutę „Jean de Nivelle").

Mówcie co chcecie, lecz au fond,
Ma i Jankowski rację swą.
Musiał coś zrobić ze mną, lecz
To jest doprawdy trudna rzecz.
Wreszcie powiedział: „Panie Mess,
Techniczne sprawy Związku weź!"
Co? Już! Nie chcesz, czy chcesz!"
Śmiałem się ja, i Marek też.

Nie wiem co normy, pogorzele,
Wiem ile technik w miesiąc zmiele
Własny okólnik spełniam strikt,
Tylko mi nie chce wierzyć nikt
Bo wielka trudność stąd wynika,
Stać się obrońcą z napastnika,
Gdy jako Związek zmienić chcę,
Kierownik Mess powiada „Nie".

?

(Nazwy kukiełki nie podajemy z uwagi na drażliwość członków koła kieleckiego).

(Na nutę: „On przecież nie ma nic").

Jest to sztuczka nabrać Kruczka,
Albo sowę trafić w głowę,
Żeby tylko mieć na obiad co!
To już takie stare dzieje —
Że pracownik zaraz mdleje,
Gdy zobaczy w kupie złotych sto!
A wszak mieliśmy wszyscy forsę brać
Za robotę co wieczora —
Myślałem — będę mógł spokojnie spać
I obiad zjem każdego dnia —
Bo my przecież nie mamy nic,
Przecież nie mamy nic,
To te tabele mylą, bo przecież nie mamy nic!
Zasiłku dusza łka,
Bo w butach dziury ma,
Te rzeczy to się chyba widzi,
To się czyta, to się zna,
My wszak nie mamy nic,
I nie mieliśmy nic,
I nie będziemy mieli całe swoje życie nic —
I z wszystkich wiców władz
To jest właśnie ten najlepszy wic:
Że z podwyżki i dodatku
My nie mamy nic.

WART.

(na nutę: Pijackie Tango)

Byłem, kto mówi, że nie byłem?
W butelkę ich nabiłm, a przedtem w dwie butelki,
Hej! Gwiżdżę na cały świat, choć mam bez liku rat
Bo jestem Wart.
Setka! Niech dzieci biorą setkę,
Lecz ja mam wielką chętkę wziąć setek najmniej pięć
Hej! Istnieje Kasa wszak, by pomóc, gdy mi brak
Bo jestem Wart.
Morus, kto mówi, żem nie morus?
Do pępka mi nie dorósł żaden łódzki kolega
Hej-! Odwagę wielką mam i głosik taki sam,
Bo jestem Wart.

TRAJKOWSKI.

(Na nutę: Warszawianki).

Oby ten rok z nagrodami
Już ostatnim takim rokiem był!
Przeciw nim jest Związek cały,
Ten będzie robił, a drugi tył.

Hej koledzy, gwałtu, rety!
Żyj zasiłku, Związku żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Graj Grajkowski, Grajkowski grzmij!

W imieniu Białegostoku,
Mińska, Pińska oraz innych stron:
Te nagrody solą w oku
Casus belli ze Związkiem są.

Hej koledzy, gwałtu, rety!
Żyj zasiłku, Związku żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Graj Grajkowski, Grajkowski grzmij!

CHMURSKI.

(Na nutę: Panna Mania gra na mandolinie).

Niech w tym chórze głos mój nie zaginie —
Tirli tirli i t. d.

U tajoj'ów ciężko życie płynie!
Tirli tirli i t. d.

Ze Lwowa, z Przemyśla i z Rzeszowa,
Utworzona jest placówka nowa.

Jakie potem były z tem kłopoty!
Nasz dyrektor dostał siódme poty.

W Kole teraz niema nic ważnego —
Doczekaliśmy się Klima'tu stałego.

Wolak bardzo długo nam chorował
W Iwoniczu już się wykurował.

Uzdrowisko to już w Polsce słynie,
Położone w wisłockiej dolinie!

CONTOSIAK.

(Na nutę: Patrz Kościuszko na nas z nieba).

Patrz, prezesie, na nas z nieba,
Jak to naszą Kasą rządzić trzeba,
Potrącenia, oszczędności,
Zostaną dla potomności!
Taki jest Kasiarzy śpiew, śpiew, śpiew!
Za niego przelejem krew, krew, krew!

Wszak oszczędzać teraz trzeba,
Kasa więc pożyczek wcale nie da!
Gdy zobaczą nasze zyski,
To pootwierają pyski!
Taki jest Kasiarzy śpiew, śpiew, śpiew!
Za niego przelejem krew, krew, krew!

KONIUSZKO.

(Na nutę: Banda cyganów).

Za pozwoleniem! Sprawa otwarta!
Ta polityka jest nic nie warta!
Bum-tra-da-rata i t. d.

Czy Kasa na to jest, aby brała?
Czy na to, aby wszystkim dawała?
Bum-tra-da-rata i t. d.

JONTEK PISZYMUCHA. *)

(Deklamuje).

O większego trudno zucha
Jak jest Jontek Piszymucha!
Ja nikogo się nie boję,
Choćby Byron, to dostoję.
Rymy, ja ich całą zgraję
Dopasuję i przykraję!
Sonet, cóż jest sonet? Wierszyk duży
Spłodziłem ich dość w podróży,
Choć znam tego jegomości [1])
Co, czytając je, jest w złości.
Wierszyk mały, wierszyk duży
Choćby nawet był z podróży,
To jest dla mnie nie nowina!
Niechby tylko rym wytrzymał!
Dramat omijam [2]) zdaleka,
Bo nie lubię, gdy rym szczeka [3]),
Komu zechcę, to dam radę,
Zaraz do Zagrzebia jadę
I chyba Jontkiem nie będę,
Gdy wawrzynów nie zdobędę.
I tak przez dzień boży cały
Jontek pisał madrygały.
Aż raz usnął gdzieś na sianie;
W tem się budzi niespodzianie,
Patrzy, a tu Byron stoi,
Cały w bieli, miny stroi
I z uśmiechem doń wyrzecze:
Że masz talent, miły człecze,
Temu wcale ja nie przeczę,
Tylko radzę, Jontku miły,
Nie pracuj Ty ponad siły!
Wolno, równo i starannie
Będzie mało, ale ładnie!

BIBSKI.

Przewodniczący Komitetu Wyborczego

(Na nutę: Bartoszu, Bartoszu).

Panowie i Panie! Oj nie traćwa nadziei
Oj nie traćwa nadziei
Strzelec błogosławi i fundusz nam zbawi,
Bebe błogosławi i fundusz nam zbawi.
Będzie raj, jakby maj, oj mogę na to przysiąc,
Oj, mogę na to przysiąc —
Pensję będą płacić dwa razy na miesiąc
Pensje będą płacić dwa razy na miesiąc!
(po chwili)
Ach djabli, ach djabli, wszyscy djabli nadali
wszyscy djabli nadali
Polakiewicz w Sejmie na pobory wali!
Polakiewicz w Sejmie na pobory wali —
Hej, Liga, hej Liga, hej Mo-car-stwowa Liga
Z funduszu zostanie pracownikom figa
Z funduszu zostanie pracownikom figa
Oziembło, oziembło, ale się znów ogrzeje
ale się znów ogrzeje
Oszczędności kupa na głowę się leje
oszczędności kupa na głowę się leje.
Nieładnie, nieładnie więc oświadczenie złożę —
więc oświadczenie złożę:
Gdy zniżą pobory — z własnych wam dołożę!
Gdy zniżą pobory — z własnych wam dołożę!

CHÓR.

(Na nutę: Zebrała się na naradę).

Zebrała się na naradę związkowców grupa
Co zrobić, jak działać, gdyby tak — bum-ta-da-ra-ta,
Bum-tra-da-ra-ta, bum-tra-da-ra-ta.
Co zrobić jak działać, gdy fundusz przepadł.
Jankowski doradza pismo do PUK'a
I sztamę z Biegowskim, bo będzie — bum-ta-da-rata i t. d.
I sztamę z Biegowskim, gdyby fundusz przepadł.
Zaś Erdman powiada, żeby na upa —
Na upartego iść i śmiało — bum-ta-da-ra-ta i t. d.
Na upartego iść, gdyby fundusz przepadł.
Grygołajtys: Panowie! Krew to nie zupa,
Jak zagra w związkowcach, to wtedy—bum-ta-darata. i t. d.
Jak zagra w związkowcach, gdyby fundusz przepadł.
Redaktor w te słowa: grunt duża kupa,
Trzymajmy się w kupie, a wtedy — bum-ta-da-ra-ta i t. d.
Trzymajmy się w kupie, gdyby fundusz przepadł.
A Nowak: Koledzy! oko nie lupa,
Przewidzieć nie mogę, co będzie — bum-ta-da-ra-ta. i t. d.
Przewidzieć nie mogę, gdyby fundusz przepadł.
Więc Prezes oświadcza, że już u Kruppa,
Zamówił armaty, bo trzeba — bumta-da-ra-ta i t. d.
Zamówił armaty, gdyby fundusz przepadł.

WSZYSCY.

(Na nutę: Qui Pro Quo, kochana stara buda).

Związek! Kochana stara buda,
Związek! — Tyle już liczy luda,
Co jak co
Niech tam kto ma swoje programy,
Po co nam to, gdy mamy
Zrzeszenie
I w kupie się trzymamy,
Czy kto z nami czy nie,
Wołamy wesoło choć w kieszeni jest goło:
Niechaj żyje Zrzeszenie!
K. W. P.! Ta kasa nie jest chuda,
K.W.P.! — Ten banczek nam się udał,
Drogę zna każdy tam,
Trafi sam bez mamy,
Pożyczkę my mu damy!
K. W. P.! — forsy zebrała kupę,
Gdy Zakład wam nie da, to Kasa wam wyda
Gotóweczkę z K. W. P.!

Napisał Szerszeń.

*) Wiersz nadesłany autorowi szopki z prośbą o zamieszczenie w szopce.
[1]) Redaktora (przypisek autora).
[2]) Narazie (!)
[3]) Rozumiemy! (przypisek Redakcji).

BAJECZKA

Raz tak skarżył się ślimak: „Gdy pokażę rogi,
Jeden mi tylko grosik dają na pierogi"
A kolega nasz rzecze: „Nie skarż się kochanie
Bo, mimo wszystko, masz na utrzymanie
Mnie gorzej dotknął nasz dyrektor srogi:
Zasiłek nie wystarczył nawet na pierogi"
A ślimak mu na to: No to pokaż rogi..."

Szerszeń.

OD REDAKCJI

Koło Wołyńskie:

Witamy z uznaniem projekt wydania numeru Wołyńskiego. Serdecznie zachęcamy do wykonania tego trudnego, lecz bardzo wdzięcznego zadania.

Rezerwujemy na użytek koła numer majowy, lub czerwcowy.

Kol. W. Jędrzejkiewicz, Kielce:

Przesłanej nam fotografji nie mogliśmy już umieścić, gdyż w chwili otrzymania materjału klisze (które muszą być wcześniej przygotowane) były już wykończone. Nowej cynkografja na termin nie mogła już wykonać. W tym numerze klisza byłaby już nieaktualna.

Materjały ostatnio nadesłane umieścimy w numerze najbliższym.

Odnośnie prenumeraty należy zwrócić uwagę, aby nie była opłacana podwójnie (pismo nasze z dn. 17.II. Nr. 7).

Kol. Amot:

Skorzystamy z nadesłanych materjałów, lecz będziemy musieli artykuł rozbić na dwie części. W naszem pojęciu poruszył kolega tam zupełnie różne zagadnienia.

Kol. Fr. Jeżowski i A. Nawrocki.

Serdeczne podziękowania za nadesłane życzenia. Przepraszamy że, tak późno.

PROSIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW O ŁASKAWE OPŁACENIE PRENUMERATY ZA r. b.

WARUNKI PRENUMERATY.

Rocznie	zł. 12
półrocznie	zł. 6
kwartalnie	zł. 3
miesięcznie	zł. 1
Numer pojedyńczy	zł. 1
numer specjalny	zł. 2

CENY OGŁOSZEŃ.

	zwykłe	w tekście
1/1 strony	200	300
½ strony	100	150
¼ strony	60	80

Prospekty reklamowe 150 zł.
W abonamencie przy 2-5 ogł. 10% rabatu.
Na okładce drukiem kolor. 25% drożej.

REDAKTOR: **HENRYK HERMANOWSKI.**

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.